

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna.

Kościół i Szkoła.

Adres dla listów zwyczajnych:

»Gazeta Polska«, Kurytyba-Paraná, Caixa postal »B«.

NARZĄDEM TOW. SW. STANISŁAWA.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: JAN FAUCZ, rua America.

Redaktor: **Antoni Raczkowski.**Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.
Ogłoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
Dla Argentyny	7 pesow pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę zamiejscową przyjmują PP.

Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szklenski	Prudentopolis
Adolf Schirl	Itaty
Stanisław Frydrych	Itaty
Mączewski	Itaty

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Nasza obojętność narodowa.

W społeczeństwie naszym, rozbitem i znękaniem, daje się zauważyć groźny objaw — mianowicie: brak odwagi i ochoty do czynu. Wszędzie przejawia się brak hartu i tej woli niezłomnej, która nie dba na przeszkodzie, ale łamie trudności życia i w walce tej znajduje pewien urok i podniecie.

Może być, że jedną z przyczyn tego przekrego zniechęcenia do wszelkiej pracy, jest błędnie się jednostek wśród pustki, jaką wytwarza obojętność znacznej części społeczeństwa na sprawy ogólne. Obojętność ta, a zarazem wrodzona bier-

ność naszych charakterów stanowi wielką naszą wadę narodową.

Gnuśność i bierność przyprawiły nas o upadek, brak silnej woli i zdolności do trwałej walki uczyniły nas na własnej ziemi niewolnikami obcych, bo jednostka tak jak naród, gdy przestaje walczyć, wyrodnije moralnie i rozkłada się. Tylko ruch i życie zarówno w moralnym jak i fizycznym znaczeniu stawiają naród w ciągłym dążeniu i posuwaniu się naprzód nie tylko w umysłowym, ale i politycznym życiu.

Im społeczeństwo żywniejsze, tem więcej otwiera nowych dróg pracy, a przez to użytkowuje dla siebie wszelkie zdolności swych członków.

Naród, który nie prowadzi wielkiej silnej polityki, zatracza zdolności polityczne swych członków. Brak zdrowej silnej polityki znaniomował całe niemal dzieje Polski. Oprócz Chrobrego, Łokietka i Batoiego nie mieliśmy prawie dzielnego polityka na tronie, a Polacy, lubiący nade wszystko zażywać błędnego spokoju na łonie wolnej ojczyzny, nie kłopotali się prawie wcale zewnętrznymi sprawami kraju, i tak przywykli do tej błędnego drzemki, a nawet dzisiejsze czasy nie mogą ich ocucić.

W obcej dobie, kiedy wszystkie ludy silniej niż kiedykolwiek zaznaczają swój charakter narodowy, gdzie prawo silniejszego w polityce wszechświatowej jest jedynym i najsilniejszym prawem, Polacy w biernym rozmarzeniu, w fałszywym pojęciu szlachetności, którem maskują raczej lenistwo i niedołęstwo swoje, gotowi są zawsze do najdalej idących ustępstw.

Podczas gdy inne narody bronią do upadłego każdej piędzi ziemi, z każdego

przysługującego im prawa wyciągają jak największe dla siebie korzyści, a swoboda i wolność służy im do rozwijania się w kierunku najpożyteczniejszym, Polacy z najzaciętszym wrogiem gotowi wejść w układy, byle się długotrwałą walką zbytnio trudzić nie potrzebowali, a gdy chytry wróg słabość ich wyzyska dla siebie, dla spraw swego narodu, uważają się za pokrzywdzonych i z założeniami rękami oczekują lepszej doli. Przysługujących im praw zrzekają się częstokroć dobrowolnie sami, tak im bowiem nakazuje wysokie poczucie delikatności i szlachetności, od swobody zaś szybkim krokiem dążą do niekropowanej niczem swawoli, którą burzą i rujnują to co poprzednikom ich udało się pożytecznego zdziałać.

A przecież jesteśmy narodem świeżym, nieprzeżytym, pełnym siły i młodzieńczego rozmachu. Powinniśmy przełożyć siły nasze zużywać w kierunku pracy twórczej. Budować organizacje, budować towarzystwa, nigdzie nie ulegać obcom, gdzie mamy prawa nasze, nigdzie nie cofać się przed trudnościami. Wszędzie wróg nasz pragnie zetrzeć z nas polskość naszą, więc oburącz polskości naszej się trzymamy i bądźmy Polakami na zawsze, dzieci nasze zaś wychowujemy na dzielnych i prawdziwych — Polaków-katolików

O tem i owem ze starego świata.

(Ciąg dalszy.)

Słowo „socyjalny społeczny“, rzucają dzisiaj usta najrozmaitsze i powołane i niepowołane — tych ostatnich oczywiście, że znacznie więcej — rozumiejące zna-

czenie i doniosłość, i takie, co powtarzają podobnie echa górskiemu, bez pojęcia o czem właściwie mówią, powtarzając głos co o ich ściany, uszy się odbija. Dzisiejsza polityka partii robotniczej socjalistycznej, nie jest polityką socjalną-społeczną, lecz tylko **imperyalistyczną**, t.j. jej nie rozchodzi się o **Równorzędność**, lecz o **Nadrzędność** swych interesów, nad interesami resztującego ogółu, do postawienia tych swoich interesów nie tylko na pierwszym ale i na **jedynym** planie — a idzie tak daleko, że gdy wszyscy pod zbiórą nazwą „robotnik“ mają na myśli wszystkich zarobkujących, — oni ta partya ma na względzie wyłącznie pracujących we fabrykach i kopalniach. Wszystkich zaś innych, choć pracujących zarobkowo, wyrzuca ze swego programu reform, z pod swego sztandaru! Zapewne w obawie, że zdobyc nie byłoby w stanie pokryć wszystkich pragnienia, raczej żądania! Jest to więc polityka indywidualna jednej warstwy społecznej, nie zaś polityka prawdziwie organiczna, społeczna.

Mylne założenie lub ze złą wiarą rozpoczęte dzieło, postąpić naprzód nie może. Dawniej, prześladowania i rozporządzenia policyjne, nadawały akcy całej, jakąś barwę męczeńską — dzisiaj? same związki robotnicze uskarżają się na obojętność członków i dezercję z pod sztandaru — Słusznie powiada (Dr. H. Müller: Die Klassen Kampf theorie. Bessel) jeden ze zasłużonych „Związkowców“: „posób prowadzenia walki o prawa robotnicze w ostatnich czasach, przeistacza się we walkę anarchystyczną, którą przywódcy socjalistyczni opanować mogą, jeżeli szczerze i uciecwie przeciw niej wystąpią — w przeciwnym razie, padną sami ofiarą anarchystycznego prze-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGLEESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Kilku innych mężczyzn weszło tymczasem do pokoju, tak że był prawie zapchany.

— Niewidzialny, co? — mówił Huxter, ignorując niepoehleby epitet, udzielony mu przez nieznanego — któż na świecie słyszał o czemś podobnem?

— Jest to bardzo dziwne, ale nie jest żadną zbrodnią, a za co na mnie napadła konstabl?

— O, to co zupełnie co innego — rzekł Jaffers. — Bez wątpienia, jest nie łatwo zobaczyć panu w tej ciemności Ale ja mam rozkaz aresztowania i rozkaz jest w porządku. To nie jest wedle widzialności, ale wedle kradzieży. Na probostwie włamano się i zabrano pieniądze.

— No i cóż?
— A wedle okoliczności, pokazuje się...
— Bajki i głupstwa — odrzekł niewidzialny człowiek.

— Tak się należy spodziewać. Ale ja mam rozkaz aresztowania, a obowiązek jest obowiązkiem...

— Zresztą — mówił obcy — ja pójdę, ja sam pójdę. Ale bez kajdanków.

— Taka jest reguła — odrzekł Jaffers.
— Bez kajdanków — powtórzył niewidzialny człowiek dobitnie.

— Przepaszam pana, ale parlamentowałam Jaffers.

Naraz postać przed nim usiadła, i nim ktokolwiek pojął o co chodzi, spodnie, buty, i skarpetki obcego leżały pod stołem. Potem podniósł szybko i zrzucił zakiet.

— Hej, hej, daj no temu pokój! — krzy-

knął Jaffers, pomijając na koniec, na co się za nosło. Chwycił za kamizelkę, ta zaczęła się szarpać i kczsula wyszła z niego, a kamizelka została próżna w ręce konstabla.

— Trzymajcie go! wrzasnął Jaffers — skoro on raz zrzuci ubranie...

— Trzymajcie, trzymajcie! — wołali wszyscy i rzucili się na poruszającą się białą ko szulę, która w tej chwili była już jedną w działną rzecz u nieznanego.

Rękaw koszuła dał potężnego kukała w twarz Hallowi, który zbliżał się z szeroko otwartymi ramionami. Hall potoczył się w tył na starego grabarza, który siedział za nim. Koszuła podniosła się w górę, trzępiała się konwulsyj nie przez chwilę, tak, jak porusza się zwy czajnie, gdy ją zdejmujemy przez głowę. Jaffers chwycił ją, ale tylko pomógł do jej zdję cia i dostał w twarz niewidzialną, lecz silną pięścią. Podniósł w okamgnieniu swą urzęd ową łaskę i gruchnął nią z całej siły — Teddy Henfrey'a w głowę.

— Trzymajcie, trzymajcie! — wołano, chwy tając i poruszając się w próżni. — Zamknąć drzwi! Nie wypuścić go! Ja trzymam coś! Nie, tutaj jest!

Istna wieża Babel głosów. Zdawało się, że każdy z obecnych w pokoju równocześnie o berwał szturchać, a Sandy Wadgers, mądry kowal, mając zaostrożony jeszcze rozum przez potężne uderzenie w nos, otworzył zamknięte drzwi i dał sygnał do rejterady. Inni dążąc za nim, zostali przez zwiłkę wciśnięci w ką t przy drzwiach. Szturchać się sypali; uni tarianin Philips miał wybity ząb przedni, a Henfrey naderwane ucho. Jaffers dostał ude rzenie pod brodę, a obróciwszy się, schwycił w tem ogólnem zamieszaniu coś, — pomiędzy nim a Huxterem Poczł muskularną pierś, a w chwilę później cały ten kłęb wzburzonych, moczających się ludzi wytoczył się do sieni.

— Mam go! mam! — krzyczał Jaffers stłumionym głosem, zataczając się w środek

tłumu i moczając się z niewidzialnym przeciwnikiem, aż żyły wystąpiły mu na purpuro wej z wysiłku twarzy.

Ludzie, popychani na prawo i lewo, w miarę, jak ta niezwykła walka posuwała się szybko ku drzwiom wchodowym gospody, u stępowali się, a i przeciwnicy, z których wi dać było tylko jednego, stoczyli się z sześciu stopni na dół. Jaffers krzyczał, ledwo już mogąc dobyć głosu, ale mocno trzymając nie widzialnego przeciwnika. W tem obrócił się i spadł ciężko głową w dół na żwir, którym był wysypany plac przed gospodą. Wtedy dopiero ręce jego otworzyły się.

Było jeszcze słychać krzyki: „Łapcie go!“ i „Niewidzialny!“

Młody chłopak, obcy w Iping, poskoczył naprzód, schwycił coś, lecz został odepchnię ty i upadł na leżące konstabla. W połowie ulicy, kobieta jakaś wrzasnęła przerażona, po pchnięta jakąś niewidzialną siłą, a pies, za wzięcie szczekający, otrzymał silne kopnięcie i uciekł, skomląc, na podwórze Huxtera. Tak skończyła się ucieczka niewidzialnego czło wieka. Przez chwilę ludzie stali jeszcze, krzy cząc i gestykulując — potem przyszła panika i rozpruszyła ich po wsi, jak powiew wiatru rozprasa kupę zeschłych liści. Tylko ofiara obowiązku, Jaffers, leżał nieruchomo z twarzą do góry i z podniesionymi kolanami przy schodach gospody.

ROZDZIAŁ VIII.

W przejęciu.

W tym samym czasie, p. Gibbins, amator przyrodnik, zamieszkały w tej okolicy, spo czywał na obszernem błoni, gdzie herbory zował od rana. Sądził, że jest przynajmniej o pół mili oddalonym od wszelkiego ludzkiego stworzenia i trochę się zdrzemnął. W tem na-

raz blisko siebie usłyszał odgłos kichnięcia i kaszlu, a potem szereg zawziętych przekleństw. Obejrzał się zdziwiony, lecz nie zobaczył ni kogo. Jednakowoż słyszał głos ciągle. Głos ten kłął dalej z przedziwną rozmaitością i do borem przekleństw. Zdawało się Gibbinsowi, że słyszy go coraz bliżej, a potem znów w coraz większym oddaleniu w kierunku do Ad derdeau. Potem usłyszał jeszcze spazmatyczne kichanie, a potem już nic zupełnie. Gibbons nie wiedział nic o nadzwyczajnych wypadkach w Iping tego poranku, ale fenomen obserwo wany przez niego, był tak dziwny, że natura lista zerwał się na równe nogi, zupełnie straciwszy swój filozoficzny spokój, i tak prędko, jak tylko nogi go chciały nieść, podążył do domu.

Naraz obcy wyprostował się szybko i schował fajkę do kieszeni. Potem wszedł na podwórze. Teraz Huxter, przypuszczając, że chodzi tu o jakąś drobną kradzież, wybiegł z po za swego sklepowego stołu, na środek ulicy, ażeby przytrzymać złodzieja. W tej chwili Marvel, gdyż on to był we własnej osobie, pokazał się znowu, w kapeluszu na bakier, niosąc duże zawiniątko w niebieskim obusie w jednej ręce, a trzy książki, związane razem, jak się później pokazało, szelkami proboszcza, w drugiej. Zoczywszy Huxtera, wstrząsnął się przestraszony, a pom zaczął zmykać na lewo.

— Łapajcie złodzieja — krzyknął Huxter i sam puścił się w pogoń.

Gotniwa jego była bardzo żywa, ale krótka. Widział tego człowieka przed sobą, biegnące go koło kościoła na drogę ku błoni. Widział chorągwie i zabawy wieśniaków, z których ledwie jeden lub dwóch obróciło się do niego.

— Łapajcie złodzieja! — Zakrzyknął zno wu i biegł dalej, ale nowa w tajemniczy spo sób zahaczyła się o coś i Huxter naraz wy leciał w powietrze, ażeby w następnej chwili znaleźć się, jak długi, na ziemi. Miliony iskier

wrotu — bo istnieje na świecie nie tylko logika-konsekwencja myśli, ale i czynu.

W berlińskim socjalistycznym piśmie Vorwärts — Naprzód — omawiano przed laty zasadę, czy „towarzysz” dla interesu partii, może popełnić krzywoprzysięstwo. Redakcja od siebie stanowczo zaprzeczyła możliwości dopuszczenia podobnej zbrodni nawet spełnionem w interesie stronnictwa, z tem słusznym umotywowaniem, że składający fałszywą przysięgę dla partii, może w danym razie i taką przeciw niej złożyć w każdym zaś razie, słowo jego przestaje być „bezwartunkowo” wiarogodnem. Zapatrywanie słuszne — ale załować należy, że odstąpiono od niego niejednokrotnie i kłatwa niewiary spoczęła na całej, tak partii jak i jej akcyi.

Etyka — poczucie co uczciwe — musi stać ponad partiami i polityczno-ekonomicznymi zapatrywaniami.

(Ciąd dalszy nastąpi)

Życie i prace Zygmunta Krasińskiego

w duchu religijnym.

(Dokończymy).

Z Wiednia przyniósł się Krasiński do Włoch; mieszkał w Rzymie, gdzie zaprzyjaźnił się z poetą Juliuszem Słowackim. Ruiny starodawnego miasta, jego znaczenie grodu „wiecznego” w chrześcijaństwie podzielały na Zygmunta niezmiennie, a z nowych rozmyślań nad przyszłością i teraźniejszością ojczyzny, wyłonił się drugi dramat pod tytułem: „Irydyon”, w którym mówi: zdrada choćby na wrogu dokonana, jest haniebną, a **naród powinien się sam odrodzić duchowo...** Niechaj przytem ufa sprawiedliwości Boga, a miłość ojczyzny czysta, wolna od uczuć zemsty zwycięży. Przez „Przedświt” choć go nie wydał pod swoim nazwiskiem, rozstał się z imieniem w całej Polsce i zdobył pierwsze miejsce w piśmiennictwie polskim. Poemat zaczyna się porównaniem naszych czasów z wiekami przed przyjściem Chr. Pana. Taka sama **niewiara**, zbytek i rozpusta. W dalszym ciągu widzi poeta w sennem marzeniu królów polskich, bohaterów jak n. p. Stef. Czarnecki; w końcu pod wodzą **Najsw. Panu** wyrusza rycerstwo polskie na zwy ciężki bój z Rosją. Polsce **wszystkie narody** oddają cześć, a poeta w rzewnej modlitwie dziękuje Stwórcy, że dał wreszcie swe na ziemi królowanie.

Przed rewolucją r. 1846 przewidując nowe klęski spadające na cały kraj, napisał trzy „Psalm przyszłości”. Pierwszy z nich „Psalm wiary” poucza, że ludzie muszą kiedyś utworzyć na ziemi prawdziwe królestwo **miłości Bożej**; drugi „Psalm nadziei”, nie pozwala oddawać

się zwątpieniu i rozpacz; trzeci wreszcie najpiękniejszy „Psalm miłości” wzdyga się w przeczuciu **bratobójczej walki**, radzi odrzucić noże, mające wywołać rzeź i zespolic się wszystkim stanom i warstwom narodu w **jedną całość**. Później napisał jeszcze 2 „Psalm”, w których prosi Boga, by dał narodowi dobrą wolę wewnętrzną, czyste serce i podaje rady, jak rodacy mają wzmacniać ducha. Zygmun. Krasiński był przede wszystkim poetą myślicielem; i skutkiem tego utwory jego są nieraz trudne do zrozumienia. Ale nie które jak n. p. „Przedświt” lub „Psalm” może każdy Polak z wielkim dla siebie pożytkiem przeczytać, bo stąd nauczy się, jak ma mądrze kochać swoją ojczyznę.

Przez cały rok 1858 życie Zygmunta było w wielkiem niebezpieczeństwie. Leżał się ciągle; aż doszła go wiadomość o śmierci oca. Wiedząc, że dobiła go; chorował jeszcze przez 3 miesiące i umarł wśród strasznych cierpień w Paryżu roku 1859. Ciało sprowadzono do Polski i pochowano w ojczystym majątku w Opole górze.

Kończymy więc ten opis o Zygmun. Krasińskim, o jego dziełach i pracach w duchu religijnym i katolickim. I dla nas tu na obczyźnie piękne słowa powiedział:

Szczerą wiarę gdy zdobędziesz
To ten Ojciec skarb posiędziesz
I nie zginięsz na obczyźnie.

Szczęśliwi więc Polacy w Brazylii, co zachowali swoją wiarę, co przy ciężkiej pracy swej pamiętają na słowa naszego Zygmun. Krasińskiego:

„Serce przy Bogu a ręce przy pracy.”

Na widowni.

Zdaje się, że najważniejsze decyzje polityczne znajdują się chwilowo w zawieszaniu. Podróż cesarza niemieckiego do Korfu nie jest dowodem wygładzenia się wód politycznych, ponieważ we wszystkich pamięci jest zatarg o Maroko. Wówczas ta sytuacja była jeszcze groźniejsza, a cesarz niemiecki śladem wikingów objechał romantyczne wybrzeża Skandynawii.

Horyzont nie jest dziś ani czysty, ani jasny, przeciwnie, zewsząd zaciąga się chmurami i to że jacht cesarza niemieckiego płynie dziś błękitnym Adriatykiem do czarownej wyspy Korfu zmienić nie może stanu barometru.

Politycy niemieccy próbowali z podróży cesarza zrobić jakąś demonstrację na rzecz trójprzymierza. W rzeczywistości przy tej sposobności monarchowie trzech państw sprzymierzonych mieli sposobność zetknięcia się osobistego, wygłoszenia mów politycznych, w których rozbrzmiałaby nu-

ta „wypróbowanej przyjaźni”, tymczasem, mimo pobytu cesarza niemieckiego w Schoenbrunnie i spotkania się z królem włoskim w Wenecji nie ogłoszono ani **jednego** toastu. Nie miano nic do powiedzenia swoim narodom, chociaż, one dziś, byłyby przemówień tych najciekawsze. Nie wygłaszano toastów ani mów na rzecz trójprzymierza, nie zapewniano się o wzajemnej życzliwości, nie było mów oświecających o zgodności poglądów na tę lub ową kwestję. Panowało milczenie i to milczenie było wymowne.

Wiele rzeczy zdaje się za tem przemawiać, że **gdyby nie strejk górników angielskich**, byłaby Anglia dziś w polityce odgrywała ważną rolę i podróż Haddana do Berlina byłaby może miała następstwa.

Skutkiem strejku w Anglii jakaś ważną decyzję pozostawiono w zawieszaniu. Musiało też coś ważnego nastąpić, iż Włochy nagle **przerwały swoje operacje** tak w Trypolisie jak na morzu Adriatykiem i Egejskiem, i że po odwołaniu Czarykowa z Carogrodu nie nie słysząc o dalszych krokach Rosji. Umilkły nawet pogłoski o wybuchu blizkiej rewolucji na półwyspie Bałkańskim, mimo to, że na Bałkanach dziś już wiosna w pełnym rozkwicie, że buki na górach zielone i trzody owiec pasą po stokach Bałkanu. Dziw, że dotychczas tam nie grzmia „martinki.” Widocznie Wszystko czeka, jakby znaku ku rozpoczęciu roku **1913, tego roku** o którym to przesąd każe wierzyć, że będzie **rokiem wielkich i krwawych wojen.**

Czy w istocie rzeczy znajdujemy się w przededniu wojny nieuniknionej? Tego stonowczo twierdzić nie można. Jakże bowiem niebezpieczeństwa pokojowi europejskiemu zagrażają? Jest ich kilka: wojna Niemiec z Anglią. Wojna ta może być zagrożona, jeżeli Niemcy zgodzą się na ograniczenia zbrojeń na morzu. Zgoda ta nie jest wcale czemś niemożliwym Niemcom; dotychczas Anglia wprost wojnę nie zagroziła, dotychczas wywołują zbrojenia Niemiec tylko pewne kwasą i łagodną upomnienia ministrów angielskich. Inna rzecz gdyby sprawa miała się oprzeć o „drednoty”. Wówczas to nie jest rzeczą wcale wykluczoną, iż Niemcy, widząc ostateczność i prawdopodobieństwo zniszczenia całej swej floty, zgodzą się na projekty angielskie. Wojna Turcji z Włochami także wiecznie trwać nie będzie. Prawda, że Młodoturcy nie zgodzą się na pokój hańbiący ich w oczach świata mahometańskiego, ale ostateczność, jaką były ewentualny rozbiór Turcji, może ich także doprowadzić do rezygnacji, bo przecież i silniejsze państwa niż Turcja musiały pogodzić się z rzeczywistością i warunki ciężkie przyjąć, nie chcąc się narażać na straty jeszcze większe. Kto wie nawet czy po uderzeniu na Turcję Włoch i

Rosji nie pogodzą się mocarstwa europejskie między sobą co do spadku po wyprzedzonym z Europy chorym człowiekiem, którym jest Turcja.

I to możliwe, bo wojnę mocarstwa tylko wówczas toczą, gdy mają pewność zwycięstwa. Dowodzi tego historia ostatnich lat 50. Prusy o trzech swoich wojnach mogły wiedzieć, że je wygrały na pewno, wiedziała też Rosja w roku 1876, że wygra wojnę z Turcją, wiedziała też o tem zapewne i Japonia, że Rosję zwycięży. Jeżeli więc dziś decyduje się o ważnych sprawach, to dyplomacya będzie umiała tak sprawami pokierować, że z pogrózką wojenną wystąpi wówczas, gdy o porze uwieńczonym skutkiem pomyślnym ofiara ani nie będzie mogła pomyśleć.

Na 1. Maj.

O kwestyi socyalnej.

Czasy nasze jak byli tak są, ciężkie, pełne strejków, wojn i awantur. Liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym. We wszystkich krajach dają się słyszeć wołania o zmianę i naprawę obecnego ustroju i położenia ludzkości. Nawet już tu w Paranie nieraz słyszeć można o socyalistach. W rzeczy samej znaczne postępy w przemyśle i nowy sposób produkcji, zmiana stosunków między zarobkującym a pracodawcą, niepomierne przyrosty dostatków u szczupłej liczby osób, ubóstwo zaś ogółu, większe zaufanie w siły własne u robotników i ściślejsza między sobą łączność i zepsucie coraz większe, wszystko to sprawia, że dziś tak wielka walka zawrzała. Trwożliwe oczekiwanie przyszłości najlepiej dowodzi, jak wielkiej wagi jest ten zatarg dzisiejszy. Wszędzie nim zajmują się: w kołach mędzów uczonych, na kongresach i w radzie książąt tak iż niema innej sprawy, która by z podobną gwałtownością zajmowała umysły ludzkie.

Kwestya ta jest bezwątpienia trudna i pełną niebezpieczeństw, ponieważ trudnem jest zadaniem odmierzyć prawa i obowiązki wzajemne bogatych a ubogich, kapitału i Pracy. Zadanie to jest pełne niebezpieczeństw, gdyż zręczni wichrycyiele zbyt często wypaczają zdrowy sąd ludu, aby szczyrzyć wzburzenie i pobudzić do buntu tłumy niezadowolone. Bądź co bądź, warstwom najniższym trzeba podać pomoc skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków, bardzo wielką część ludzi wiedzie żywot istotnie nędzny i nie-szczęśliwy, niegodny człowieka. Pomoc tę skuteczną chciał nam podać choć i po części, nowo-założony Związek Nar. Pol. w Braz. — lecz niestety... Produkcya i handel stały się także niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczy

kręciłyby mo się przed oczami, a potem stracił przytomność.

ROZDZIAŁ XI.

W pokoju bawialnym gospody.

Ażby dobrze zrozumieć, co się wydarzyło w gospodzie, musimy cofnąć się do chwili, gdy Marvel najpierw został spostrzeżony przez Huxtera obok stóp gospody.

W tej samej chwili p. Cuss i p. Banting byli w bawialnym pokoju, mocno zajęci roztrząsaniem zagadkowych wydarzeń tego poranka i za zgodą Hall'a dokładnem przejrzeniem pozostałej własności jego dziwnego lokatora. Jaffers trochę już przyszedł do siebie i został odprowadzony do domu przez pełnych współczucia przyjaciół Pani Hall, ochłonięty z przerażenia, pobierała porzuczone w pokoju części ubrania „niewidzialnego” człowieka i w ogóle uprzątnęła pokój. A na stole pod oknem tam, gdzie obcy zwykł był pracować, Cuss prawie natychmiast znalazł trzy grube książki w manuskrypcie, zatytułowane „Dziennik”.

— „Dziennik” — powtórzył Cuss, pokazując książki — teraz przynajmniej dowiemy się czegoś o nim.

— „Dziennik” — powtórzył raz jeszcze, usadowiwszy się wygodnie i układając dwie książki tak, ażeby służyły za punkt oparcia dla trzeciej, którą otworzył.

— Hm! niema nazwiska na pierwszej stronie. Tam do kata! jakieś szyfrowane pismo i same liczby.

Proboszcz zbliżył się i zaglądał przez ramię. Cuss obracał stronę za stroną, a twarz coraz bardziej mu się przedłużała.

— Hm! to same szyfry, proboszczu!

Niema żadnych rysunków objaśniających? — zapytał p. Banting.

— Niech prokossz sam zobaczy — rzekł Cuss — część jest matematyczna, a część napisana po rosyjsku, albo nie wiem po jakimś, bo nie znam tych liter, a znowu część po grecku. No, co to, to proboszcz możeby był łaskaw...

— Naturalnie, naturalnie — rzekł p. Banting, wyjmując i przecierając okulary i czując się naraz jakoś bardzo nie swobodnie, gdyż bardzo niewiele już z greki zostało w jego głowie. — Tak jest, naturalnie, z tego możemy się czegoś dowiedzieć.

Wynajdę proboszczu wi greckie miejsce.

— Chciałbym wprzód przejrzeć sam wszystkie trzy książki — odrzekł p. Banting, wciąż wycierając okulary — naprzód mieć ogólne wrażenie, a potem dopiero, uważa pan, szukać jakichś wskazówek.

Ochrząknął, nasadził okulary bardzo starannie, ochrząknął znowu, a w duszy pragnął, żeby nadeszła jakaś katastrofa, która mogła odwrócić od niego niechybną kompromitację. Potem wziął książkę, którą mu Cuss ponawiał. A w tem zdarzyło się coś.

Drzwi otworzyły się nagle.

Proboszcz i Cuss zadrgnęli, obrócili się prędko i bardzo byli zadowoleni, nie zoba-czywszy nic gorszego, jak czerwoną twarz Marvela i jego pogięty kapelus.

— Czy to szynkownia? zapytał i stał w drzwiach wytrzeszczony oczy.

Nie! odpowiedzieli obaj panowie razem.

— Na drugiej stronie, mój przyjacielu — rzekł p. Banting.

A proszę zamknąć drzwi — dodał o stro Cuss.

— Dobrze — odpowiedział przybysz, jak się zdawało, cichszym głosem, jakiś innym od ochryplego, pierwszego przemówienia. — Już idę — mówił znowu ochryplym głosem — trzeba się usunąć.

— Majątek, zdaje się — zauważył proboszcz — to zabawni ludzie. Co on mówił,

że trzeba się usunąć; zapewne dlatego, że miał się wynieść z pokoju.

— Zapewne — potwierdził Cuss — moje nerwy są do niczego dzisiaj. Aż podskoczyłem, gdy drzwi tak nagle otworzyły się.

P. Banting uśmiechnął się, tak, jakby on nie był podskoczył także.

— A teraz — rzekł wdychając bierzmy się do książek.

— Jeszcze chwilę — rzekł Cuss, wstał i zasunął drzwi — teraz jesteśmy bezpieczni od intruzów.

Ktoś w pokoju sapnął przy tych słowach.

— Jedną rzecz jest pewna — mówił Banting, przysuwając swe krzesło obok Cussa, że stały się w Iping bardzo szczególne historie w ostatnich dniach. — Ja oczywiście nie mogę dać wiary tej mniemanej niewidzialności.

— To zdaje się zupełnie niemożliwe — odpowiedział Cuss — a jednak jest fakt że sam widział jego próżny rękaw.

— Ale czy pan byłby zupełnie pewny? Przypuśćmy, jakieś zwierciadło naprzykład... Halucynację tak łatwo wywołać. Nie wiem, czy pan kiedykolwiek widziałeś rzeczywiście ręcznego kuglarza.

— Nie będę się sprzeczał — rzekł Cuss — tyle razy jużśmy to wszystko omówili, proboszczu. A teraz weźmy się do tych książek... Oto jest miejsce, które, zdaje mi się, napisane jest po grecku. Tak, to są z pewnością greckie litery.

Wskazywał nna środek strony. P. Banting zarumienił się lekko i nachylił się nad książką, nie mogąc jednak dostrzeć dojrzeć, pomimo okularów. Jego greka była już tylko legendą z przeszłości, a jednak jego całe otoczenie było przeżłokane o jego głębokiej erudycji, nietylko w greckim ale i w hebrajskim języku. A teraz, czy ma się przynajmniej? Czy ma blagować? Naraz! usłyszał jakieś osobliwe wrażenie w karku. Spróbował poruszyć głowę, ale coś mu stanowczo przeszkadzało.

Miał uczucie mocnego ściśnięcia, jak gdyby jakaś silna, pewna dłoń chwyciła go za kark. Naciśn ten sprawił, że broda jego spotkała się ze stołem.

— Niechaj żaden z was nie rusza się — szepnął jakiś głos — bo wam karki poskręcą. Proboszcz spojrział na twarz Cussa, będącą tuż obok twarzy i zobaczył na niej jeszcze powiększony wyraz swego własnego przerażenia.

— Przykro mi, że tak ostro muszę się wziąć do was — mówił ten sam głos — ale nie mogę inaczej. Odkąd to zabrałście się do myśzkowania w prywatnych papierach obcego uczonego? i obydwie brody uderzyły o stół, aż szczególny należało do nich zęby.

— Odkąd to sądzicie, że macie prawo nachodzić mieszkanie obcego człowieka, który popadł w nieszczęście? — I znowu stuknęły brody i szczególny zęby.

— Słuchajcie — mówił głos — okna są zamknięte, a wyjąłem klucz z drzwi. Jestem silny człowiek i mam jako broń haczyk od kominka, nie biorąc już tego w rachubę, że jestem niewidzialny. Niema żadnej wątpliwości, że mógłbym was zadusić obydwóch i wyjść sobie spokojnie, tak łatwo, i jak wszedłem, rozumiecie? — Jeżeli wam nie nie zrobić, czy przyrzekacie mi siedzieć spokojnie i zrobić to, co będę chciał?

Proboszcz i Cuss spojrzeli jeden na drugiego, a Cuss gwałtownie mrugał oczyma, na znak pozwolenia.

— Tak — odpowiedział pan Banting, a Cuss powtórzył.

Potem naciska na ich karki usta i obydwa wyprostowali się na krzesłach, bardzo zacerwienieni kręcąc głowami.

— Proszę siedzieć tam, gdzie jesteście — rzekł niewidzialny człowiek — czy widzicie haczyk? Wchodząc do tego pokoju — mówił dalej, prezentując jednemu i drugiemu o ciwierz cala od nosa, gruby, żelazny haczyk, wzięty

nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stano-
wi pracującemu.

Aby naprawić zło, socjaliści podbu-
rzają ubogich przeciw bogatym i twierdzą,
że znieść trzeba wszelkie **prywatne** po-
siadania, a ustanowić **własność wspólną**,
której zarząd winni objąć przedstawiciele
gmin lub naczelnicy państwa. Sądzą
oni, że przez takie przeniesienie własno-
ści z jednostek na ogół zarządzić potrafią
niedomaganiom społecznym, byleby do-
chody i korzyści **równomiernie** roz-
dzielone były między członków społeczeń-
stwa. Zamiar ten jednakże **nie jest** odpo-
wiedni do rozwiązania tego sporu;
owszem: 1) szkodzi on samym klasom
pracującym; 2) jest też bardzo niespraw-
iedliwy; 3) sprzeciwia się porządkowi
państwowemu, a nawet grozi państwu
zupełnem rozprężeniem.

D. c. n.

Ze świata.

Strasza katastrofa okrętowa.

Zatopienie przeszło 1000 ludzi.

W środę dnia 10 kwietnia r. b. wyjechał z
portu Southampton do Nowego Jorku największy
okręt na całym świecie „Titania”.

Okręt „Titania” odbywał pierwszą podróż
morską. Ten pływający kolos miał 8 pięt wy-
sokości, 258,25 metrów długości i mógł po-
mieścić przeszło 5,476 ludzi. Okręt „Titania”
równał się pływającemu miastu. W pierwszej
podróży jechało w I. kl. 350 pasażerów w II.
205 a w III. klasie 800. Oprócz tego jechało
dla usług całego okrętu 903 osób. Niedaleko
Nowej Fundlandii natrafił na niebezpiecznego
nieprzyjaciela na pływającej górze z lodu o
którą tak silnie uderzył, że po kilka godzin
utonął.

660 osób zostało wyratowanych, reszta
wraz z okrętem poszło na dno morskie.

Pierwsze wiadomości o nieszczęściu otrzy-
mano w Nowej Fundlandii. Stąd telegrafowa-
no natychmiast do Nowego Jorku, że okręt „Ti-
tania” znajduje się w niebezpieczeństwie. W
godzinę później telegrafowano, że okręt już
stracony i że w parę minut zatopi się. Dużo
kobiet zostało wyratowanych przez służbę okrę-
tową. Na pomoc wyjechało kilka okrętów, ale
już za późno.

Kompania „White Starlinia” wysłała na
pomoc swój olbrzymi okręt „Olympio”. Po
przybyciu na miejsce katastrofy telegrafowano,
że okręt „Carpathia” ocalił już 868 ludzi.

Na okręcie „Titania” jechali z pierwszo-
rzędnej arystokracji Anglii i z Północnej
Ameryki: Major Archibald Blunt asystent pre-
zydenta w Północnej Ameryce, milioner John
ston, milioner Astor, pani Rotschild i t. d.

Towar okrętowy był zabezpieczony na
3,500,000 funtów szterlingów, znajdowało się
na okręcie 3,148 worków pocztowych i dia-
menty wartości 2 i pół miliona funtów szterlin-
gów. Miejsce katastrofy ma głębokości 5,509
metrów. Uderzenie nastąpiło o godz. 10 wie-
czorem. O godz. 2, min. 30 w nocy utonął
okręt. Gdy zniknął ogromny ten kolos to z

taką siłą, że zrobił się tak wielki zakręt wo-
dy, że nawet łódki do ocalenia, które znajdo-
wały się w pobliżu, zostały porwane na dno
morskie. Przed utonięciem okrętu zastrzelili się
Kapitan. Ostatni telegram donosi, że ocalonych
jest 79 mężczyzn, 233 kobiet, 16 dzieci. Cała
historia nie zna jeszcze takiego wypadku, że
by zginęło tyle ludzi na morzu!

Prezydent w Rio de Janeiro wysłał do
Północnej Ameryki wyrażenia współczucia ca-
łego kraju.

Alarmy wojenne.

Z Królestwa nadchodzą wiadomości o ja-
kimś ruchu w zatogach wojskowych, którego
powód i cel przedstawia się dość zagadkowo.
Odeski i kijowski okręg wojskowy jest podo-
bno spieszenie przygotowywany do mobiliza-
cji; przygotowania te łączą się z zaostre-
nieniem się stosunków między Rosją i Turcją
na azjatyckim terenie w Urmi. Jednak i w
Królestwie znać pewien ruch: w niektórych
miastach, jak Częstochowa, odbywa się pobór
rezerwistów, rezerwowi lekarze wojskowi o-
trzymują instrukcje, gdzie się mają stawić w
razie mobilizacji, z Warszawy odchodzą tran-
sporty artylerii i taboru w kierunku Brześcia
Litewskiego. W lubelskim odbywa się prze-
suwanie garnizonów, zwłaszcza jazdy, ku gra-
nicy austriackiej.

Naturalnie z tego powodu wśród ludności
kursuje masa pogłosek i najdrobniejsze co-
dzienne zdarzenia wydymane są do niezwy-
kłych rozmiarów. Wiele nonsensów odbiło się
też w prasie krakowskiej, która doniosła, iż
w niektórych oddziałach wojskowych „żołnie-
rze już od paru tygodni otrzymali ostre ła-
dunki, śpią w pełnym uniformie, a armaty są
stałe zaprzężone”; są to oczywiście brednie.
Pomijając jednak te kapitalne pomysły, trzeba
stwierdzić, że Rosja czyni jakieś przygotowa-
nia. Na jak wypadek i przeciw komu, trudno
na razie wywnioskować.

Czy Europa stoi przed wielką wojną? —
pyta między innymi jeden z najwięcej wpły-
wowych organów prowincjonalnych niemie-
ckich „Schles Ztg”. Poważni politycy, a także
pozasłużbowi dyplomaci niemieccy skłaniają
się do potwierdzenia tego pytania. Anglia
przez wysłanie swego cywilnego ministra woj-
ny Haldana do Berlina najwyraźniej podał
nam rękę do zgody. Toczą się układy. Jeżeli
dadzą wynik ujemny, wtedy Anglia, zdaniem
pesymistów, czy chce czy nie chce będzie
zmuszona do orężnego rozprawienia się z
Niemcami. O własnej sile i bez potężnego
sprzymierzenia Anglia wojny prowadzić nie
chce i tego też nie potrzebuje. Ma Francję do
dyspozycji.

Organ konserwatywny niemiecki bierze po-
łożenie, wytworzone współzawodnictwem nie-
miecko angielskim bardzo poważnie. Przyzna-
je, że żądanie Anglii, aby Niemcy zachowały
pewną miarę w swoich zbrojeniach morskich,
jest uzasadnione jej żywotnym interesem. Ale
równocześnie zaznacza, że Niemcy nie mogą
zgodzić się na takie ograniczenie bez naraże-
nia się na utratę swojej powagi wśród mo-
carstw.

A zatem położenie jest groźne. Ale decy-
zja ostateczna — pociesza się organ niemie-
cki — zależy od Francji. W razie rozbicia
się układów wojna nie będzie jeszcze nieuni-
konna. To prawda, że we Francji wskutek
wyniku rokowań marokańskich nastąpiło wiel-
kie podniecenie i wzrosła pewność siebie.
Francuzi dziś są tak samo, jak za czasów
Napo'eona III, przekonani o swojej przewadze
militarnej nad Niemcami.

Wojna włosko-turecka.

RZYM. Zapowiedzianą w początku tego ty-

godnia akcję pośredniczącą w Konstantyno-
polu przedsięwzięcie wspólnie pięć mocarstw
europejskich. Gdyby i ten krok nie wywarł
skutku, Włochy zdecydowane są stanowczo
przenieść akcję wojenną na teren Turcyi euro-
pejskiej.

KONSTANTYNOPOL. Inżynierowie rozpo-
częli zakładanie min podwodnych przy wej-
ściu do portu Salonik. Wszystkie okręty, przy-
chodzące i odchodzące, przeprowadzane są
przez specjalnych przewodników.

KONSTANTYNOPOL. W Salonikach i Smyr-
nie został ogłoszony stan oblężenia wobec te-
go, że rząd oczekuje lada chwila akcyi Włoch
w tych miastach.

BERLIN. Dzisiejszy „Berliner Tgb.” zape-
wnia, że wiadomość o projektowanej akcyi
Włochów w Dardanelach jest tylko manewrem
głównym. O wiele prawdopodobniejsza jest
demonstracja włoskich okrętów na morzu
Egejskim i blokada niektórych wojsk tureckich.

KONSTANTYNOPOL. Pod Bejrutem wi-
dziano wczoraj wieczorem pancerniki włoskie,
które przez czas dłuższy oświetlały jasno re-
frektorami port, poczem zniknęły.

Włoskie okręty bombardowały fortecę Sheik-
el Seid nad brzegiem Turcyi.

RZYM. „Tribuna” donosi, że w ciągu naj-
bliższych dni spodziewać się należy zajęcia
punktów strategicznych w zatoce Bomba w
Cyrenaice. Zatóka ta ma stać się podstawą
przyszłych operacji floty włoskiej na morzu
Egejskim i na wschodniej części morza Śró-
dziemnego.

Do całej eskadry włoskiej, która krąży ko-
ło wyspy Tenedos, niedaleko wejścia do Dar-
danelów, przybyły, jak donoszą źródła turec-
kie jeszcze nowe okręty włoskie na wodach
tureckich. Przed Bejrutem ukazał się onegdaj
krążownik włoski, ale oddalił się wkrótce. —
Włoskie okręty wojenne pojawiają się także
koło Seleskeh naprzeciwko Cypru i w pobliżu
wyspy Mytilena.

Czy ta demonstracja floty ma jakie sta-
nowcze zamiary, czy też, jak twierdzą, przed-
stawia dalszy ciąg i zabezpieczenie planów,
mających na celu sforsowanie Dardanelów, o-
pinia polityczna nie wypowiada swego zdania,
skłonnie będąc do uznania tych manewrow za
próby tylko wywarcia na Turcję pożądanego
nacisku.

PARYŻ. Dzienniki francuskie donoszą, że
wskutek bezrobocia węglowego w Anglii, flo-
cie wojennej włoskiej, która zaopatruje się w
węgiel angielski, zaczyna brakować węgla. Pró-
by użycia węgla niemieckiego nie powiodły
się, ponieważ węgiel niemiecki nie jest dobry
dla maszyn okrętowych. Rząd angielski nie
chciał oddać swoich zapasów dla swojej flo-
ty na rzecz floty włoskiej, która wskutek te-
go ma obecnie tylko połowę potrzebnego wę-
gla i nie może operować z należytą szybkością.

RZYM. Wedle obrachowań dziennika „Gior-
nale d'Italia” Włochy dziennie wydają 900 ty-
sięcy lirów na wojnę. Jedyną pociechą dzien-
nika jest, że Turcja, która zmuszona jest ró-
wnocześnie do wielkich zbrojeń na Bałkanie,
wydaje zapewne jeszcze więcej.

RZYM. „Corriere d'Italia” donosi z Trypo-
lisu: Dwa balony sternicze włoskie, które rzu-
cały bomby do obozu tureckiego, zostały przez
Turków postrzelone i spadły, zatoga zabita,
oba balony zostały zupełnie zniszczone. Po-
czątkowo rzucanie bomb szło dobrze i jeden
oficer turecki został zabity, później jednak gdy
balony nieco się żniżyły, udało się Turkom
postrzelić je i zniszczyć.

KONSTANTYNOPOL. Syn znanego wo-
dza algarskiego Abdel Kadera, który zwiedza
okolicę między Benghasi a Trypolisem, dono-
si, że wszędzie Arabowie pełni są zapału wo-

jennego. Proklamacyę szeika szczepu Senussi,
wzywającą do świętej wojny, wszędzie rozdają.

TURCYA.

Zamordowanie księcia wyspy Samos.

KONSTANTYNOPOL. Na wyspie Samos
panuje wielkie wzburzenie umysłów. Pewien
Grek z Aten dokonał na miejscowego udzieli-
nego ks. Andrzeja Kopassisa, podległego wła-
dzy tureckiej, zamach morderczy. Książę otrzy-
mał kilka postrzałów rewolwerowych i zmarł
niebawem. Zamachu dokonano z pobudek po-
litycznych. Dopełnił go członek greckiej partii
narodowej. W tym celu partya wysłała go
na wyspę Samos. Spiskowca aresztowano.
Nazywa się Stavro Baridos.

ANGLIA.

Strejk angielskich górników jeszcze nie zażegnany.

LONDYN. Zebrania strejkujących, które w
celu porozumienia odbyć się miały, znowu od-
roczone. W kołach parlamentarnych twierdzą,
że położenie staje się coraz niebezpieczniej-
szem. O porozumieniu między właścicielami
kopalń a górnikami nie ma jeszcze mowy. A
tymczasem dotkliwy brak węgla i dczuwają w
całym kraju. W Londynie tona węgla kosztuje
już 50 marek. Ale wyrachowano, że w końcu
bieżącego tygodnia nie będzie można dostać
węgla za najwyższą cenę, albowiem wszelkie
zapasy jego się wyczerpują. Londynowi więc
i innym większym centróm handlowym w
Anglii grozi wielka katastrofa: ogólny zastój
w przemyśle i komunikacji.

Koniec strajku w Anglii?

LONDYN. Fundusze strejkowe górników an-
gielskich zostały już wyczerpane, tak że praw-
dopodobnie w tych dniach nastąpi podjęcie
pracy przez górników angielskich.

Kanał panamski nie jest zagrożony.

LONDYN. Doniesienia pism nowojorskich
o rzekomem zagrożeniu kanału panamskiego
z powodu wydobywających się z niego ga-
zów, nie polegają na prawdzie. Mylnie donie-
sienie powstało przez to, że przy wypuszcze-
niu wody morskiej do kanału wznosił się w
pewnym miejscu opar, jak to dzieje się np.
przy mieszaniu wody z wapnem niegaszonym.

NIEMCY

Nowe zbrojenia się

BERLIN. Nowe wnioski o obronie państwa
przewidują utworzenie jeszcze dwóch korpu-
sów armii pruskiej na wschodniej i na zacho-
dniej granicy Niemiec.

Do korpusów tych wcielona będą dwie sformo-
wane świeżo dywizje oraz trzecie bataljo-
ny dywizyj pierwszej i czternastej. Utworzo-
ne będą dwa nowe bataliony pionierów, ba-
talion pociągowy i pułk kawalerji; każdy pułk
piechoty otrzymuje oddział karabinów maszy-
nowych. Ogółem skład armii na stopie po-
kojowej powiększony zostanie o 30,000 ludzi.

Wniosek o powiększeniu marynarki prze-
widuje utworzenie trzeciej eskadry czynnej;
zwiększenie liczby łodzi podwodnych, budo-
wę samolotów.

Ogółem powiększenie sił lądowych i mor-
skich kosztować będzie 338 milionów marek,
z czego na marynarkę przeznaczonych ma być
124 miliony.

Cesarz i kanclerz.

BERLIN. Niektóre dzienniki donoszą, że
kanclerz Berthman Hollweg wniósł w tym ty-
godniu o dymisy (czyli że chciał złożyć swój
urząd), z powodu czego cesarz zamierzał od-
roczyć swoją podróż. Cesarz udał się do

z komiuka — nie spodziewałem się was tu
zastać, chciałem oprócz moich notatek, zabrać
moje ubranie. Gdzie ono jest? Nie, nie wsta-
wajcie, widzę, że go nie ma. Chociaż dnie już
są dosyć ciepłe, ażeby się obejść bez sukni,
wieczory jednak są dyabelnie zimne. Potrze-
buję ubrania i jeszcze innych rzeczy, i muszę
mieć te trzy książki.

ROZDZIAŁ XII.

Niewidzialny człowiek rozgniewany.

Podczas tej rozmowy w bawialnym poko-
ju, podczas kiedy Huxter obserwował Marve-
la, palącego fajkę przy drzwiach podwórza,
Hall i Teddy Henfrey stali o kilkanaście kro-
ków ztamtąd w izbie szynkownej, omawiając
po raz setny wypadki tego poranku.

Naraz usłyszono gwałtowne uderzenie o

drzwi w bawialni, głośny krzyk, a potem mi-
czenie.

— Hallo! — zawołał Teddy Henfrey.

Hallo! odpowiedzieli goście, siedzący
w szynkowni.

Hall pojmował wszystko powoli ale trafnie.

— Tam musiało się coś stać! — powie-
dział i wyszedł z poza stołu izby szynkownej.
On i Teddy zbliżyli się do drzwi bawialni,
nadsłuchując.

Coś tam jest złe — mówił Hall, a Hen-
frey skinął głową, potakując. Zaleciał ich jakiś
nieprzyjemny, apteczny zapach i było słychać
odgłos szybkiej, przyciszonej rozmowy.

— Co się stało u panów? — zapytał Hall,
pukając do drzwi.

Rozmowa nagle ucichła, potem zaczęła się
znowu syczącym szeptem; potem dał się słysz-
ać głośny krzyk: „Na to nie pozwolę!”, potem
jakieś szamotanie i odgłos wywróconego krze-
sla. I znowu milczenie.

— Co tam u licha dzieje się? — mówił pół
głosem Henfrey.

— Co się stało u panów? — powtórzył do-
bitnie Hall.

— Nic.. się nie stało! — odpowiedział
głos proboszcza drżący jakimś i przerywany —
proszę... nie.. przyszkadzaj!

To szczególnie! — zauważył Henfrey.

Szczególnie! — powtórzył Hall.

Mówił, żeby nie przyszkadzać.

I któryś z nich sapnął rzekł Henfrey.

Zostali na miejscu, nadsłuchując. Rozmowa
cicha trwała dalej.

Nie mogę! — zawołał p. Banting naraz

głośno — powiadam panu, nie mogę!

— Co to było? spytał Henfrey.

— Czy on do nas mówi? — rzekł Hall.

To niegodne! — wołał z pokoju pro-
boszcz.

— Niegodne, słyszałem wyraźnie — ode-
zwał się Henfrey — z kimże on gada?

Jużi z p. Cussem, nikogo innego nie ma.

Milczenie. Odgłosy w pokoju niewyraźne.

Tak się wydaje, jakby coś robili z serwetą

ze stołu — mówił Hall.

Pani Hall pokazała się w szynkownej izbie.

Mąż giestami wzywał ją, ale palcem na ustach

nakazywał milczenie.

Gospodyni było w opozycyjnym humorze.

— Czegoż tam podłuchujesz? — zawołała

głośno — czy nie masz nie lepszego do robo-
ty? I to w taki dzień, jak dzisiaj.

Hall starał się wytłumaczyć na migi, ale

żona była uparta i nie chciała nic zrozumieć.

Hall i Henfrey musieli opuścić swe obserwa-
cyjne stanowisko, ażeby jej całą rzecz wy-
tłumaczyć.

Pani Hall nie chciała wiezieć mężowi. Za-
czął więc opowiadać Henfrey. Naraz przerwał
sobie.

— Pst! słyszełście, jak trzasło okno?

— Jakie okno? — sytała gospodyni.

— Ciąg dalszy nastąpi.

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

Stary zwolna opuszczał salę, gładząc bia-
łą brodę i patrząc dłużej na wrzeszczących
i miotających się w pasy członków stowarzy-
szenia. Gdy nie wysoki wzrost, barchysta po-
stać i kostur w rękę, wypchnęli go czynnie,
a tak zadawali się łajaniem.

Tylko jeden pan Krempa odczuł krzywdę,
wyrządzoną temu starcowi i, zgorzsony, zdi-
wiony nieoczekiwaną sceną zaciekleści usunął
się do framugi okna.

Po wyjściu pana Koechla wszczął się gwar
namiętnej rozmowy. Wszyscy zgodzili się na
to, że stary zdiecinniał, zgłupiał na wsi, i
najlepiej będzie poradzić rodzinie, by nad ma-
jątkiem rozciągnęła kuratelę, a starego oddała
do domu zdrowia. Mowa pana Koechla rozja-
rzyła i roznamiętła zgromadzenie, a gdy
ktoś krzyknął, przypominając o głosowaniu
nad wnioskami, zawołano ze wszech stron:
„Przyjęte jednomyślnie!”

Wśród tych gorących rozpraw, w rogu sali,
niedaleko przewodniczącego zadzwoniono
gwałtownie i uporczywie. Na krześle stał mł-
dy jeszcze człowiek, pan Hąbebut, zastępca
dyrektora, który, zaciekawitszy obecnych
dzwonieniem, przemówił:

Posiedzenie staro-niemieckie zakończyliśmy.
Pozwólcie mi, panowie poruszyć inną sprawę,
bardzo ważną i doniosłą. Idzie o związanie
nowego towarzystwa, do którego należy wcią-
gnąć jaknajwiększą liczbę kobiet naszych.

Słuchamy!

To ciekawe

Celem towarzystwa jest: popieranie Niem-
ców, osiadłych na kresach; a każdy członek,
mężczyzna czy kobieta, zobowiązuje się do
trzech punktów. Pierwszy: nigdy i pod żadnym
pozorem nie mówić nigdzie po szlasku. Drugi:
nie, ale bezwzględnie nie, nie kupować od
Szlazaków, tylko jedynie od Niemców. Trzeci:
gazety i książki szlaskie, gdziekolwiek napo-
kane, niszczyć. Potrzebne fundusze na założe-
nie towarzystwa, na lokal, światło, papiery
pokryje koncert. Coż panowie na to?

Zebrani patrzali po sobie z mami wątpli-
wemi, aż z kąta odezwał się ktoś śmielszy:

Pierwszy i trzeci punkt możnaby od biedy
przyjąć, ale drugi — nie!

Tak, tak! — drugi jest niemożliwy!

Trzeba być rozsądnym i nie wymagać zbyt

wiele ofiar — zawołał innych z zebranych.

Toby nas kosztowało!

Za drogo, za drogo!

ROZDZIAŁ IX.

W pogodny dzień jesienny, w sobotę przed
południem, wygodny powóz jechał szybko
doskonałym traktem w kierunku Brzezowic,
do księdza Maryana Habrsta.

Panna Ewelina, wesole, uśmiechnięta, roz-
mawiała z panią Maryą i panem Sobolskim o
plotkach, obiegających miasto z powodu za-
ręczyn hrabiego Auerhafa z córką bogatego
fabrykanta.

Gdy wyczerpał się ten temat, spytała panna
Ewelina:

Panie Sobolski, czytał pan ostatnie numery

„Ostmark”?

Na potwierdzającą odpowiedź mówiła:

Ucieszyłam się szczerze nowym zwrotom

„Ostmark”; to uznanie dla mowy szlaskiej po

minigielesie oskarżeń — powściągliwość w ostrych

Bethmanna-Hollwega i prosił go, aby dymisję cofnął i odczytał ją przynajmniej do powrotu cesarza z Korfu. Kanclerz zgodził się na to, poczem cesarz zdecydował się wyjechać.

W sejmie pruskim.

BERLIN. 29/3. Dziś w sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem oświaty w Prusach wypowiedział mowę poseł polski ks. Kurzawski.

Napiętnował przede wszystkim w swej mowie systematycznie prowokatorską politykę pruską względem ludności polskiej. Rząd chce koniecznie przerobić Polaków na Niemców, w tym celu depcze najświętsze prawa ludności polskiej do oświaty w języku polskim. Pod naciskiem hakatystów rząd pruski usuwa ze wszystkich szkół na ziemi polskiej wykłady w języku polskim. Dzieci polskie muszą się uczyć po niemiecku nawet religii. Mówca na zwał to gwałty pruskie popełniane z wyrachowaniem okrucieństwem, ranami dusz polskich, takimi ranami, które nigdy się nie zblizniają. Rząd pruski wie, że zabraniając dzieciom uczyć się religii po polsku, utrudnia im naukę religii, gdyż dzieci nie pojmują wykładów niemieckich. Rząd świadomie podkopuje tym sposobem podstawy moralności, chcąc wynarodowić Polaków. Ale to mu się nie udało.

AUSTRIA.

„Towoję Wremia“ w ostatnim numerze zamieściło artykuł, w którym specjalnie podkreśla austriackie echa krążących obecnie po świecie niepokojących poglądów:

„Niepokój“ czytamy tam — wywołały nie tylko niespodziewane pogłoski o rosyjsko-włoskiej umowie w sprawach tureckich, ale więcej jeszcze wojownicza mowa lorda admirałcy angielskiej, Churchilla, w której dotknął kwestyi nowej dyslokacji floty angielskiej, a której ostrze skierowane było całkiem niedwuznacznie przeciwko Niemcom. Co stałoby się z nami — krzyknął generał Alten w „Neue Freie Presse“, gdyby Anglia i Francja odniosły zwycięstwo nad Niemcami, a Rosya i Włochy zawarły układ w sprawach Bliskiego Wschodu? Generał Alten nie doprowadza swych myśli do końca, ale z każdego jego niespokojnego wiersza przebija się odpowiedź, że byłoby to początkiem końca monarchii dualistycznej“.

Sytuacja polityczna na Węgrzech.

BUDAPESZT. 29/3. Misya hr. Khuen-Hedervary'ego rozbiła się ostatecznie. Jutro udaje on się do Wiednia, by zwrócić cesarzowi o trzymane od niego pełnomocnictwa.

WIEDEN. 30 marca. Premiera węgierskiego hr. Khuen-Hedervary'ego przyjął dziś Najj. Pan o godz. 11 przed południem na posłuchaniu, na którym nastąpiło rozwiązanie przesilenia. Monarcha zastanowił ponownie gabinet hr. Khuen. Jutro pojawi się Najw. pismo Odręczne. Wyświetli ono także, dlaczego konieczna była szybka decyzja wczorajszej rady ministrów.

Dziś w południe odbyła się w Wiedniu w pałacu węgierskiego ministerstwa ponowna Rada węgierskich ministrów.

Zdrowie Papieża.

RZYM. Z powodu przeziębienia papież odwołał konferencję. Stan zdrowia papieża po zostawia wiele do życzenia.

AMERYKA.

WASZYNGTON. Izba reprezentantów przysłała wielką większością głosów ustawę o podatku dochodowym w Stanach Zjednoczonych. Według tej ustawy opodatkowany ma być tyl

ko dochód ponad 5000 dolarów rocznie i wynosić ma 1 procent. — Szczęśliwi Amerykanie!

Nowy tajny szambelan papieski.

RZYM. W miejsce powołanego na stolicę biskupią w Krakowie ks. Sapiehy zamianowany został tajnym szambelanem papieskim ks. Hohenlohe.

Z ziem polskich.

Z Królestwa.

Aresztowanie członków partii rewolucyjnej (?) w Warszawie. Przyaresztowano 38 członków partii rewolucyjnej, zebranych na tajnym posiedzeniu przy ul. Grzybowskiej w Warszawie. Zabrano wiele dokumentów, na mocy których przedsięwzięto aresztowanie 25 uczniów szkolnych.

PETERSBURG. W komisji budżetowej Dumy podniesiono potrzebę zreformowania seminarjów duchownych rzymsko katolickich. Podniesiono się głosy, że reforma seminarjów ma iść w tym duchu, aby seminarja nie tylko przygotowywały młodzież do służby duchownej, ale uwzględniały także tę okoliczność, że księża o których zabezpieczenie bytu stara się państwo, funkcjonariuszami państwowymi. W kołach polskich usiłowania te uważają za nowy etap w dążeniu do poddania Kościoła katolickiego supremacji państwa.

Pościg za Załogiem. „Goniec“ dowiadyje się, że w pewnych sferach poruszono projekt wystąpienia do Ameryki pościgu za Załogiem. Wyjechać ma osoba, która zna Załogę, wraz z agentem policyjnym. Wobec tego, że nie jest pewne, czy pościg przyniesie jakiś rezultat, koszty tej wyprawy pokryje grono osób prywatnych, które tę myśl poruszyły. Obecnie toczą się nad projektem pościgu na rady i pertraktacje.

Pogłoski o ucieczce Macocha. Z Warszawy donosi „N. W. Tageblatt“, że pogłoski o ucieczce Macocha nie były bezpodstawne. Cały plan ucieczki był już przygotowany. Wtajemniczono w ten plan członka ochrony (tajnej policyi) Okuniewskiego, który teraz, po klóciwszy się z komitetem wykonawczym o ochrony, plan ten zdradził. Okuniewski, chcąc się pomścić na ochronie, pisał od dłuższego już czasu listy do rozmaitych osobistości, donosząc im różne szczegóły o udziale ochrony w sprawie częstochowskiej i w rabunkach w klasztorze. Ochrona sama wprowadziła Macocha do klasztoru, aby klasztor skompromitować. Teraz ochrona urządziła spisek, aby u wolnić Macocha, ponieważ obawiała się rewelacji z jego strony. Dwa dzienniki, które nie stosowały się do zakazu pisania o tej sprawie, skonfiskowano.

Nowy proces. Wiedeńska „Neue Freie Presse“ donosi z Piotrkowa: Trybunał piotrkowski przeoczył przy ogłaszaniu wyroku na Macocha i towarzyszy 945 artykuł rosyjskiego prawa karnego, według którego prawa obywatelskie odebrane być mogą osobom duchownym tylko za specjalnym zezwoleniem cara. Prokurator piotrkowski zgłosił z tego powodu odwołanie od wyroku. Wszystkim członkom trybunału i przewodniczącemu Wołkowi udzieleną została ostra nagana za przeoczenie powyższego przepisu. Wyrok pierwszej instancji uważany jest za nieprawomocny, wobec czego musi się odbyć przed drugą instancją w ca-

łości nowy proces przeciw Macochowi i towarzyszom.

Częstochowa. OO. Paulini zaprzeczają doniesieniom, jakoby o. Pius Przeździecki miał jechać do Rzymu.

Włocławek. Biskup kujawsko-kaliski ks. Zdzitowiecki wydał list pasterski z okazji procesu Macocha. List ten czytany będzie z ambon we wszystkich kościołach diecezji.

Zawalenie się kościoła. Z Warszawy donoszą: W Zielonej (pow. miawski) zawalił się onegdaj kościół, wzniesiony przed 4 laty, a ukończony całkowicie dopiero niedawno. Wieża runęła, pozostała jeno masa gruzów. Tylko dzięki temu, że katastrofa zaszła w nocy obeszło się bez ofiar.

Z Galicyi.

Wielka katastrofa. Przed kilku tygodniami w nocy o godz. 1. eksplodował w fabryce olejów mineralnych w Drohobyczu rezerwuar benzynowy. W krótkich odstępach czasu do godz. 8 rano eksplodowały dwa zbiorniki. Pali się 300 wagonów destylatu naftowego i 150 wagonów surowej benzyny. Niema nadziei, aby pożar ugaszono zbyt prędko.

Ofiar w ludziach — o ile dotąd wiadomo — nie było — szkoda wynosi w przybliżeniu milion koron i jest ubezpieczona. Trzy zbiorniki każdy wartości 80,000 koron zupełnie zniszczone. Przyczyna pożaru na razie nieznana, możliwe jest podpalenie, albo wybuch gazu.

Lwów. W wyborach uzupełniających do sejmiku galicyjskiego od większej własności wybrani zostali Władysław Dzieduszycki i Milewski.

Nowy most na Wiśle pod Krakowem. Roboty około budowy nowego mostu na Wiśle w przedłużeniu ul. Starowińskiej są już przez firmę Zieleniewskiego ukończone. Otwarcie mostu i oddanie do użytku publicznego zależy od ukończenia dojazdów. Roboty około dojazdów doznały opóźnienia z powodu budowy kolektora i przełożenia toru kolejowego do gazowni miejskiej. Oddanie mostu do użytku publicznego nastąpi z końcem maja r.b.

Strejk uczniów rusińskich. Demonstracyjny strejk uczniów szkół rusińskich we Lwowie z powodu samobójstwa wydalonego z seminarium nauczycielskiego agitatora Czornia rozszerza się na prowincję. W Przemyśle zastrejkowali już uczniowie gimnazjum rusińskiego.

Ukraińcy u prezydenta ministrów. „Slav. Corr.“ ogłasza następujący komunikat klubu ukraińskiego: Na zaproszenie prezydenta gabinetu hr. Stuergha zjawili się u niego podczas posiedzenia Izby reprezentanci klubu ukraińskiego p.p.: dr. Kość Lewicki, Romaniczuk, dr. Eug. Lewicki, aby pertraktować co do taktycznego postępowania w sprawie przedłożenia o budowie dróg wodnych. Konferencja trwała godzinę, przyczem ze strony reprezentantów klubu ukraińskiego żłono się na postępowanie rządu, który pertraktował z Kołem polskim i innemi stronnictwami w Izbie w sprawie parlamentarnego zatwierdzenia ustawy o budowie dróg wodnych, a zupełnie odsunął od tych pertraktacji reprezentantów klubu ukraińskiego.

To postępowanie rządu w tej poszczególniej sprawie jest symptomatyczne także dla traktowania wszystkich spraw i potrzeb Galicyi i narodu ruskiego w ogólności, jak n. p. w kwestyi uniwersyteckiej, w której od dłuższego czasu absolutnie nie nie przedsięwzięto.

W odpowiedzi na te wywody hr. Stuergh zaprzeczył, jakoby jego gabinet prowadził był

jakikolwiek rokowania. Rząd podczas obrad nad przedłożeniem o drogach wodnych w komisji wysłucha wszystkich życzeń, a także życzeń Rusinów, co do tej sprawy i będzie się starał uwzględnić te życzenia, jak również stojące w związku z ustawą o budowie dróg wodnych życzenia w sprawach regulacji rzek i melioracji. Również po zebraniu się Izby odbędzie się w Wiedniu rokowania w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Na posiedzeniu klubu ukraińskiego, które się później odbyło, uchwalono stanowczą walkę przeciw budowie dróg wodnych na razie przenieść do komisji.

KRONIKA.

RIO DE JANEIRO. Józef Arguellas, 19 letni młodzieniec otrzymał ciężkie rany przy paleniu domu swoich braci i był zmuszony leczyć się w szpitalu. Po 3. miesięcznej chorobie wyszedł ze szpitala. Na drodze spotkał pewnego Antonina Piresa na ulicy Avenida Rio Branco i zażądał od niego zadośćuczynienia. Po krótkiej sprzeczce wrócił się nazad, kupił rewolwer, śledząc za nim dogonił go na ul. Ouvidor i kilkoma strzałami zabił go na miejscu. Antonio był podejrzanym jako sprawcą tego podpalenia, ale jeszcze nie karany. A więc wylał swą zemstę na niego. Aresztowano go na miejscu.

Deputowany ze strony opozycyjnej pan Dr. Corrêa Defreitas został zatwierdzony w Rio.

W kongresie uchwalono na wydatki emigracyjne 1000 kontów.

Sekretarzem generalnym dla Diecezji Pelotas został mianowany Przewielebny ks. Frederico Brota.

ESPIRITO S. W tych dniach podpisał kontrakt pan Sampaio Correia, w którym zobowiązał się wybudować kolej od Piuna do Chaves.

PARAGUAY. Rewolucyoniści są panami całej sytuacji.

Prezydent i inni z nim schronili się na brazylijskie okręty.

PIC-NIC w Paranaguie. Wypadek jakiś się już dawno nie pamięta, stał się w niedzielę dnia 21. około godz. 12 tej w poł. w Paranaguie blisko wyspy „Mel“. Dzień piękny i okolicie prześliczne zapraszały każdego na przechadzkę nad brzegiem morskim. To też niektóre rodziny wybrały się i łódką pojechały aż do Beira-Mar. Tu niektóre osoby zaczęły się bawić na łódkach, aż niespodzianie nagle jedna i druga łódka się przewróciła. Młodzieniec jakiś, Osmario Branco uratował siebie i 2 dziewczyny: Emmę Jonscher i Arcy dos Santos. Młodszy od niego brat

słowach — to zapowiedź lepszych czasów, sprawiedliwej oceny stosunków i przygotowanie opinii publicznej do możliwych następstw. Sądzę że artykuły te pisał mąż Mari, bo przebiega w nich szczerść.

Nie wiem, Ewelino, czy pisał je Henryk rzekła pani Marya — nie zawsze zwierza mi się z tego, co pisze i robi w redakcji.

A cóż pan mówi o tych artykułach? Nie cieszy się pan?

Pani ocenia zbyt optymistycznie te przygodne prawki. To zwykły wybieg wyborczy; panowie z „Ostmark“ chcą łapać ryby w mętnej wodzie i umyślił, że takim jednorazowym pogłaskaniem pochwyć w swe sieci część Szlązaków.

To już pesymizm i rozmyślnie niedowierza nie na przekór faktom! zawołała panna Ewelina.

A jednak wkrótce, zaraz po wyborach, przekaże się pani, że mam słuszną Rzeczą jest jasna: wielu, bardzo wielu Szlązaków żyje w zawistości materialnej od Niemców. W chwili wyborów rozpoczyna się w ich sumieniu walka; dać głos na Niemca, to znaczy zizeć się siebie i wszystkiego, co ukochał; dać głos na Szlązaka, to równoznaczne z utratą bytu, przesładowaniem, biedą. Więc, gdy niemiecka „Ostmark“ przemawia za językiem szlązkim, uznaje jego prawo bytu i rozwoju, a w oddali miga fantastycznym obrazem polepszenia wzajemnych stosunków: taki biedny Szlązak, przeżarty, zastraszone przyszłością, usypia swe sumienie i gotów i głosować na Niemca... O toż i cała zagadka artykułów pokojowych.

A ja tak się cieszyłam tym nowym zwrotem... Nie, nie wierzę panu: to przemawia stonniczość

Daj Boże, ale nie wierzę, bo w polityce, proszę pani, podobnie jak w życiu roztacza o powodzeniu, szacunku i szczęściu tylko siła, z którą przeciwnik musi się liczyć.

Ależ to materializm, niegodny pana! Jako? Siła miałaby być wszystkim?

Pod siłą nie rozumiem tylko fizycznej przemocy, jak wojsko, liczebna przewaga, pieniądza i t. d., ale zarówno wyrwałość, jednolitość przekonań, zdolności ujawniające się w pracy, charakter i samowiedzę środków i celów.

I czyż wy, Szlązacy, macie siłę? — spytała nie bez pewnego współczucia piękna panna. Wyraabiamy ją w ciągłych przeciwnościach i zdobędziemy ją.

Więc nie wierzy pan w dobre intencje „Ostmark“ — spytała pani Marya z odzieniem o brzozy.

Nie, pani. W sejmowych wyborach tegorocznych Niemcy zwyciężają. Jakież mają i mogą mieć interes w pochłanianiu nam i liczeniu się z nami? Co najwyżej idzie o świetniejszy tryumf, o wprężenie do rydwanu zwyciężskiego jeszcze garstki Szlązaków.

I pan mówi to tak spokojnie?

Nauczono nas cierpliwości i spokoju nieustannym smaganiem i drwinami.

Hie mówmy już o polityce, to za smutny temat na dzień tak piękny.

Droga sławała się coraz bardziej falistą, na widnokręgu wznosiły się góry, pokryte lasami, a bliżej pagórki przedgórza, do połowy uprawne, z lesistemi szczytami. Drzewa przydrożne, z liśćmi czerwonymi i żółtymi w różnych odcieniach, wyglądały zdaleka jak olbrzymie bukiety, a stada szpaków, paszkotów, kwiczołów zrywały się z jarzębin przy zbliżaniu się powozu.

Bardzo lubię góry — mówiła panna Ewelina — zdaje mi się, że jestem w olbrzymim amfiteatrze...

I zbierasz oklaski — zaśmiała się przyjaciółka.

W tej chwili nie idzie mi o nie; pragnę tylko swobody, chcę wlecieć na takie szczyty, z których nikną wszystkie różnice, dzielące ludzi na ziemi.

Skrzydła na takie szczyty daje tylko miłość — odezwała się zamyślona pani Marya. Albo sztuka — dodał pan Sobolski.

Dwie niedościgłe mary — szepnęła panna Ewelina.

Jechali jakiś czas w milczeniu; przerwał je pan Sobolski:

Za górą na prawo Brzezowice.

Czy zajdziemy wprost do księdza proboszcza? spytała pani Marya.

Tak jest. Wszak prosiliśmy panie do niego. Czy to przyjaciela pana?

Mój kolega z gimnazjum, bardzo dobry i zany człowiek... Wrażliwy, poetyczny szczerze, lubiący ciszę, spokój...

Sądziłam, że energiczny, podobny do pana — odezwała się panna Ewelina.

Byłby może energicznym, ale jest bardzo chwiejnego zdrowia i lekarze nie rokują mu długiego życia...

I do chorego jedziemy? — zawołała pani Marya.

Wczoraj mniałem list od niego; nic mi nie pisał o chorobie, ale gdyby nawet był chory, to jedynie lekarz lub oczy kochające poznałyby po nim; taki zawsze jednakowo uprzejmy, słodki...

Miło jednak mieć przyjaciela w panu — zaśmiała się panna Ewelina — nie tylko pan chwali, ale umiemy pan chwalić, co jest trudniejsze.

Styszałem i ja o księdzu Halbrocie — odezwała się pani Marya — podobno wielki przyjaciel Szlązaków?

Tu się urodził i tu się wychował, coż dziwnego, że żył z nim?

Czy pan z nim rozmawia po szląsku? — zapytała z lekkim niepokojem panna Ewelina.

Sam na sam tylko po szląsku, ale wobec obcych także po niemiecku.

Chwilami. Jakką naprzykład u Sztyllera, żałuję że nie umniem po szląsku.

Nic łatwiejszego — zawołała z wesołym

uśmiechem pani Marya — poprosz pana Sobolskiego o lekcję

Czy pan uczy po szląsku? — zapytała, szukając jej oczu.

Nie, pani, nie ma czasu i zdolności.

A jednak mego męża...

Dawałem na żądanie wskazówki i książki, których nie zwrócił dotychczas.

Zrobi mi prawdziwą przyjemność, gdy je zatrzyma u siebie.

Dziękuję panu w jego i swoim imieniu. Mickiewicz jest naprawdę piękny.

Więc i pani czyta?

Razem z mężem, a nawet umiem jego ustęp na pamięć.

Który?

Zaczyna się od słów: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy...“ Czytacie te słowa, mam wrażenie modlitwy.

Modlitwy wspólnej wszystkim Szlązacom — dodał poważnie. Zmęczony pracą dziennikarską, co dziennymi kłopotami i przykrościami, otwieram „Pana Tadeusza“, szukając i znajdując w nim ulgę, pociechę, spokój... Kiedyś może i pani, poznawszy go lepiej, znajdzie w nim źródło krytyczne, odświeżające wśród dusznej atmosfery dnia.

Przypuszczam, że to wpływ geniuszu poetyckiego.

I języka rodzinnego...

Czy to już Brzezowice? — spytała panna Ewelina wskazując rozrzucone domy, przeważnie murowane, kryte blachą lub gontami, otoczone sadami owocowymi.

Obok kościoła jest dom proboszcza a kościółek tam, wśród tych drzew odwiecznych.

Jak tam ładnie, czysto, spokojnie! — zawołała panna Ewelina. — Widząc te domy, budzi się mimowoli pragnienie zamieszkania w nich.

Życie płynęło cicho, spokojnie...

Nudnie... — zadrżał pan Sobolski.

Nie znam nudów — odpowiedziała panna Ewelina. — Sama, lub w towarzystwie miłych

mając dopiero 8 lat i nie umiejąc pisać, sam się wyratował. Ale trochę dalej, już na Oceanie walczyła jeszcze druga rodzina z falami. Na krzyk przybiegły niektóre osoby i wyratowały jeszcze ojca i jedno dziecko, ale prawie już bez życia. Zona jego i siostra były już bez życia; a młodzieniec jeden mając już 20 lat, aż do tej godziny nie wynaleziony został. Można sobie wyobrazić jakie to wrażenie zrobił tak bolesny wypadek!

Z powodu braku urzędników na alfandę, czekają 3 okręty już od kilku dni, a towary nie mogą być wyładowane. Kapitan jako i prezes tutejszego towarzystwa kupieckiego wystąpił telegraficznie zażalenie do ministra.

Dług Parany wynosi tylko 23,200 contów.

W sobotę o godzinie 8. wieczorem uderzył pociąg z S. Paulo na wozy towarowe przy stacji Bariguy. Pociąg wjechał na drugą linię. Maszyna została tak uszkodzona, że pociąg musiał czekać na drugą maszynę. Dopiero o godz. 11, w nocy tu przybył.

Nowa kolonia która ma być wkrótce założoną w parafii Castro ma się nazywać Rio Branco.

KURYTYBA Drugi nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tu w Kurytybie we wtorek dnia 23 b. m. przy budowni p. Germano Fleury, znanego fotografisty, przy ul. Conselheiro Barraças. Są tam zajęci rozmaici mularze i robotnicy. Dostę wysoce robili Włoch i jeden Niemiec. Mniej więcej o godz. 11 musiała się usunąć jakaś deska niewiadomo jak, i wtem obaj spadli z tej wysokości tak nieszczęśliwie, że nogi i ramiona sobie złamali. Natychmiast zostali do szpitala przewiezieni.

W piątek dnia 19. b. m. tu w Kurytybie odbył się ślub kościelny deputowanego D-ra Bento Jose Lamemha Lins. Asystowali Przew. ks. Biskup i Prezydent Stanu Dr. Cavalcanti.

Prezydent stanu Dr. Cavalcanti ma zamiar wkrótce odwiedzić sporną część Parany t. j. Rio Negro, Uniao da Victoria, Palmas i Clevelandia.

W sobotę dnia 20. z rana wyjechał nasz Najprzewielebniejszy ks. Biskup Dr. Joao Braga do Ponta Grossy, by tam asystować pierwszej kom. św. dzieci, udzielać Sakr. Bierzmowania i wizytować kaplice należące do parafii. Może się tam zabawić jakie 3 tygodnie.

Przybył w tych dniach do Kurytyby p. Józef Racki przedstawiciel fabryki z Port.

Alegre i ma zamiar osiedlić się tu w Kurytybie. Za łaskawę złożenie wizyty naszej Redakcji serdecznie dziękujemy.

Na pomnik Rio Branco złożyli P. P. Redakcja Gazety Polskiej 25\$0000
Bohdan Dombrowa Mikoszewski 5\$000
Ignacio Kasprowicz 20\$000
Lista leży otwarta w naszej redakcji.

Ostatnie wiadomości

HISZPANIA.

Nowe przesilenie grozi w ministerium. FRANCYA.

Clemenceau, dawniejszy minister, ciężko zachorował.

PORTO ALEGRE.

Na wystawę bydła do chowu został zaproszony minister Lauro Müller i Sekretarz agrykultury z S. Paulo.

BIO.

24/4. Przyjechało znowu 126 emigrantów. Obecnie znajduje się na wyspie kwiatów 425 emigrantów.

RIO.

Nowa linia okrętowa ma być otworzoną prosto pomiędzy Brazylią i Rosją. S. CATHARINA.

Joinville. Drugi raz został napađnięty Pan Baroni i zrabowano mu 105 kontów, które miał ze sobą na wypłacenie robotników przy kolei nie daleko od S. Francisco. Jest to ten sam, którego kilka lat temu tu w Paranie Jeca Vacaria na pandi i zrabował mu 350 kontów.

RIO GRANDE.

Porto Alegre. Blisko miasteczka Gra watahy uderzyły pociągi tak silnie że niektóre osoby zostały ciężko poranione.

Obchód 3. Maja.

Odbędzie się w niedzielę dnia 5. maja. O godzinie 9. zebranie członków wszystkich Towarzystw z szalandami w sali im. Tad. Kościuszko. O godzinie 10 uroczyste nabożeństwo w polskim kościele św. Stanisława przy ul. Aquidabam. Po nabożeństwie pochód przez miasto do sali kościuszko. Wieczorem na zakończenie.

Z A B A W A.

Ścisłejszy program obchodowy na drugi tydzień.

W imieniu komitetu

Prezes — Pasielko.

ZE SOKOŁA

W niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 2. giej (punktualnie) odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków „Sokoła” w sprawie przystąpienia do „Związku Narodowego Polskiego”.

Zarząd.

W niedzielę dn. 28 Kwietnia w sali szkolnej T. S. L. przy ulicy Assunguy 44 odbędzie się:

Wieczornica Krasińskiego deklamacyjno-muzyczna.

urządzana staraniem Twa Szkoły Ludowej w Braz. ku uczczeniu stułetniej rocznicy urodzin jednego z naszych największych poetów Zygmunta Krasińskiego.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Wstęp za zaproszeniem.

Ceny wejścia: panowie płacą 2 milrs. panie 1 milrs. Dzieci do lat 12 bezpłatnie.

Do warsztatów kolejowych w Tubarão w Santa Catharina potrzeba rysownika z początkową płacą 150\$000 miesięcznie, dalej zdolnego ślusarza i jednego kolarza lub blacharza, któryby się znał na oświetleniu gazowym; ci dwaj ostatni za płacą dzienną i podług zdolności. Bliższa wiadomość u p. Józefa Angulskiego, kierownika warsztatów kolejowych w Tubarão.

„A Seguranca da Familia”

(Zabezpieczenie Rodzin)

Towarzystwo wypłacające rodzinom swoich członków pośmiertne połączone z premiami.

Siedzibą Towarzystwa jest Kurytyba. Caixa postal, 181. Prezydentem Twa jest p. Dr Affonso Alves de Camargo, pierwszy Wiceprezydent Stanu.

Formują się obecnie 3 serie
SERYA 1-a A — obejmująca 3000 członków wypłaca pośmiertne w sumie 20.000\$000 i przeznaczą 2 premie po 10.000\$000.

SERYA 2-ga B. — z taką samą ilością członków wypłaca pośmiertne w sumie 10.000\$000 i przeznaczą dwie premie po 5.000\$000.

SERYA 3-a C. — z ilością członków jak wyżej wypłaca pośmiertne w sumie 5.000\$000 i przeznaczą 2 premie po 2.500\$000.

Członkowie wpłacają za każdego członka zmarłego jak następują:

W serii A 2\$00
W serii B. 10\$00
W serii C. 5\$00

Chcąc zostać członkiem Towarzystwa płaci się następujące wpisy.

Do serii A. 2 0\$000 w dziesięciu ratach miesięcznych po 20\$.

Do serii B. 120\$ w sześciu ratach miesięcznych po 20\$.

Do serii C. 60\$ w sześciu ratach miesięcznych po 10\$.

Towarzystwo to jest czysto parańskie, a statuty jego są urzędowo zatwierdzone.

Ajntem w Kurytybie jest p. Pompeu Bitencourt Monteiro ul. Assunguy.

Na żądanie służy objaśnieniami w mieszkaniach interesowanych.

Obszerniejszy prospekt drukowany będzie w następnym numerze „Gazety Polskiej”.

Rodacy! czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską” w Brazylii.

Pociągi osobowe odchodzą z Kurytyby:

Do Ponta Grossy o godzinie 5-ej minut 20 rano
Do Paranagua „ „ 6-ej minut 30 rano

Przychodzą:

Z Ponta Grossy o g dzinie 8-ej min 6 wieczorem
Z Paranagua „ „ 6-ej min. 30 wieczor.

Z POWODU WYJAZDU

jest dom z ogrodem na sprzedaż. Dom jest dla dwóch familli, ma studnię, plac i t. d.; leży przy ulicy Alferez Poli Nr. 135. Cena przystępna. Bliższe wiadomości w naszej Redakcji.

SZAKIER

na kolonii ANTONIO PRADO. 4 alkiery. dom w dobrym stanie za 1000\$000. — Bliższe wiadomości w naszej Redakcji.

Zaczęła wychodzić w Krakowie najtańsza gazeta tygodniowa p. t.

„PRACA”

nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie i pod redakcją J. OKOŁOWICZA. Gazeta ta zawierać będzie ważne wiadomości dla emigrujących za morze, oraz robotników rolnych poszukujących pracy w kraju lub zagranicą, opisy życia Polaków na obczyźnie, oraz stosunków zarobkowych w krajach, dokąd się udają nasi wychodźcy, artykuły oświatowe, kronikę tygodniową najważniejszych zdarzeń w kraju i na całym świecie, powiastki, wierszyki, żarty, a zdobić ją będą ilustracje i mapki.

„PRACA”

nie będzie się wcale zajmowała polityką, wskutek czego może doskonale uzupełniać gazetki polityczne. Powinien więc wypisać ją sobie każdy obok gazety jaką już otrzymuje.

Sprzyja temu niesłychanie niska przedpłata, dzięki której „Praca” będzie nietylko jedynym w swoim rodzaju ale i najtańszym polskim tygodnikiem.

A mianowicie całoroczna przedpłata na „PRACĘ” wynosi wraz z przesyłką pocztową tylko 3 milrs. 500 rs. Drobną tą kwotą nie może spaćwć uszczerbku żadnemu z kolonistów polskich w Brazylii, którzyby oprócz gazet miejscowych chcieli otrzymywać przynajmniej jedną gazetę ze starego kraju.

KRAKÓW

ul. Radziwiłowska 1. 21.

Prosimy o nadsyłanie „Pracy” artykułów, korespondencji, fotografii i sprawozdań z działalności towarzystw polskich w Brazylii.

Prenumeratę można wysłać również za pośrednictwem Redakcji „Gazety Polskiej”, gdzie już znajdują się dwa pierwsze numery do dyspozycji sz. Prenumeratorów.

osób nie nudzę się nigdy. Jedynie oficjalne przyjęcie i konwencjonalne zebrania nudzą mnie i męczą niesłychanie.

Bardzo wątpię, czy mogłaby pani obyć się bez przyjemności miejskich.

Jak z kim? rzekła pani Marya. — Kochając szczerze, można łatwo wyrzec się świata.

Na jak długo? rzucił pan Sobolski.

Na całe życie szepnęła panna Ewelina zarumieniona.

Przed bramą probostwa furman musiał zsiąść i otworzyć bramę wjazdową. Powóz zajechał przed ganek z czterema słupami, otoczonymi bluszczem. Na wstępie powitał ich szczerkamiem pies żółtawy, mieszaniec wyzli. Dodano głos pana Sobolskiego: „Cicho, Obali!” uspokoił go; a równocześnie w drzwiach wcho-dowych zjawiła się stara kobieta, w białym czepcu, ubrana częściutko, która z okrzykiem zadowolenia zawołała:

Toż pan Sobolski! Jakże rad będzie ksiądz proboszcz.

Przywiozłem gości, Michalina! Musisz nas nakarmić i rapocić, a czem doskonałem, bo te panie wybredne.

Dla pana i jego gości postaram się o naj-lepsze — odpowiedziała stara i, zwracając się w głąb domu, walała: Księżę proboszczu, księżę proboszczu! Marry gości!

Za chwilę wszedł ks. Halbrot, wysoki, szczupły blondyn, z łagodnym wyrazem niebieskich, wielkich oczu.

Witajcie nam, witajcie! — wołał zaraz z progu, i prosił gości na lewo do bawialni, umeblo-wanej skromnie szaremi, wyściełanymi fotelikami.

Główną ozdobę pokoju stanowiło piękne pianino. Na ścianach wisały ryciny obrazów kaplicy Sykstyńskiej.

Po wzajemnem przedstawieniu, odezwał się pan Sobolski:

Przywiozłem ci, księżo Maryanie, mezwy-

kiego gościa: pannę Ewelinę artystkę, która chce poznać Szląsk.

Piękny jest nasz cały Szląsk — odpowie-dział gospodarz — niziny Odry i nasze góry są mi zarówno miłe.

Szląsk rzeczywiście ma swą odrębną piekność — rzekła panna Ewelina.

Ma pani zupełną słuszność. Widziałem Niemcy i Włochy, a jednak Szląsk wydał mi się piękniejszy — mówił ks. Halbrot — jego krajobraz posiada pewną melancholję, spokojny smutek, który, zamiast rozstroju i rezygnacji, podnieca do czynu i prze do zmiany złego na lepsze. A gdy się pozna złote serca mieszkańców, ich wiarę, pokorę, stałość i cierpliwość, to już na całym świecie nie znalazłby człowiek tak uмирowanego zakątka, jak nasz Szląsk.

Zatem ksiądz proboszcz jest tu szczęśliwy — odezwała się pani Marya.

Szczęśliwy? Jak tu być szczęśliwym, gdy wszędzie słyszy się narzekania?... Zapewne, to wszystko złe kiedyś minie, ale na razie boli, męczy, drażni.

— O tak, te wzajemne nienawiści są bardzo przykre — dodała panna Ewelina.

Wzajemne? — zawołał pan Sobolski — Wzajemność polega chyba na tem, że oni rzucają obelgi, a my musimy je znosić.

No, nie wszyscy Niemcy! — broniła pan-na Ewelina. — Są przecież lezstronni.

Tak, nad Aarem i Renem katolicy niemieccy wyrażają nam swe platoniczne współczucie, ale ono nie usunie ani jednego upokorzenia, nie zmniejszy ani jednej krzywdy.

Ależ pan stronniczy! — zawołała pani Marya.

Stronniczy?...

Ksiądz Halbrot, jak widać było z oczu wyrazistych i rumieńca na twarzy, pochwalał i podzielał poglądy swego kolegi, jednak, ze względu na gości, rzekł z uśmiechem:

Nie unós się, mój Jerzy; spokój jest pier-

wszym obowiązkiem męża, tembardziej męża stanu. Czy, ztorzecząc, umniejszysz złe?

To prawda, uniosłem się, i muszę przeprosić panie, ale w ich towarzystwie zapominam, że one są Niemki...

Nie ja, bom Szlązaczka z rodu — odezwała się zarumieniona pani Marya.

Co do mnie, nie pochwalam i nie zgadzam się na system tutejszych Niemców — dodała panna Ewelina.

Jesteśmy tedy w zupełnej zgodzie i harmonii — rzekł żartobliwie ks. Halbrot — i możemy wspólnie przeżyć dzień wesóły. Jakież są projekty pań?

Decyzja należy do księdza proboszcza, jako gospodarza — uśmiechnęła się panna Ewelina.

Jeżeli do mnie, to proponuję najpierw zwiedzenie kościołka, to moja chłuba — następnie obiad, i pewno Jerzy nstucha mej prośby i zagra na pianinie...

A panna Ewelina zaśpiewa — dodał p n Sobolski.

Nie wzięłam nut ze sobą...

— Znajdziemy, proszę pani, gdyż dawniej ksiądz Maryan śpiewał, i dobrze śpiewał, póki mu nie zabronili lekarze.

Wzbronienie śpiewu musiało być bardzo przykre dla księdza proboszcza — rzekła ze współczuciem panna Ewelina.

Pogodziłem się z koniecznością — odpowiedział ksiądz spokojnie.

Zdaje mi się, że nie usłuchałbym tego rozkazu do ostatniego tchnienia — zawołała panna Ewelina, a widoczny dreszcz obawy wstrząsnął nią.

Pan Bóg wie najlepiej co czyni — rzekł z pokorą ksiądz.

A gdzież się nuty? — pytała dalej panna Ewelina.

Gospodarz wskazał stół, stojący w rogu bawialni.

Panna Ewelina chciała powstać, lecz powstrzymała ją pani Marya.

Koncert, którego nadzieję bardzo się cieszę, odbędzie się po obiedzie, a teraz, Ewelinko, trzeba wypełnić program dnia... Chodźmy do kościoła.

Po wyjściu księdza, który poszedł po klucze, odezwała się panna Ewelina:

Czy zauważyłaś, Ewelinko, jego delikatną cerę, błyszczące oczy i te ręce białe, prawie przezroczyście? Mam wrażenie, że ksiądz Halbrot jest tylko chwilowo na ziemi.

Istotnie, on wygląda na ascetę — dodała panna Ewelina.

Według mnie — rzekł pan Sobolski — to tylko duch jego silny, szlachetny, poetyczny przebieja przez wate ciała...

Ksiądz Halbrot z kluczem w ręce stanął w progu. Przez sień, dzielącą na dwie połowy, weszli do ogrodu i ścieżką, wysypaną piaskiem kierowali się ku furcie w murze, otaczającym kościół. Weszli przez małą zakrystę, czystą wydmuchaną z pyłu.

Wielkie okna kościoła przepuszczają białe światło dnia pogodnego i tem ostrzej odbijały od białych ścian obrazy męki Pańskiej, w szerokich, czarnych ramach. Malarz, chcąc oddziaływać na tłumy wiernych z całą usilnością podkreślał jaskrawymi farbami okropność męczarni: bicowanie zbluzganego krwią ciała, wielkość kołców ostrych korony cierniowej, ogrom gwóźdźi, włóczni, młota; żółtawość brudnego napoju i przerażające czarne chmury, rozdarłe błyskawicą purpurową.

Lampa, paląca się nieusta nie przed Przenajświętszym Sakramentem w białym oświetleniu, stanowiła czerwonawą plamę przed głównym ołtarzem. Ksiądz Maryan z pokorą i westchnieniem pobożnem przykląkł wprost ołtarza wielkiego i podniósł oczy ku ołtarzowi Bogarodzicy z Dzieciątkiem Jezus.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIELKI DOM IMPORTOWY

— w Kurytybie —

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

M szyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcji.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Laktery, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodoao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materie bawełniane i

Wełniane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

Wielki Sklep Polski

Franciszka Kureckiego, przy ul. Saldanha Maranhão /róg ulicy Visconde do Rio Branco/



ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią, i kukurydzianą; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzynki, chmiel i t. p.; kukurudzę, fasole, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne i kolonialne.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach. Ogromny wybór naczyń kuchennych, noży, łyżek, widelców, garnków, rądek, kociołki z taniego żelaza i emaliowane. Dalej: wielki wybór pocztówek, papieru do pisanja i bibuły jedwabnej, koronek, wstążek, krepek (ponto russo), pończoch, szkarpetek, chustek, medalików, dewizek, spinów, guzików, grzebieni, szkiełek i filiżanek ozdobnych na podarunki.

Kupuje produkty rolne jak kukurudzę, żyto, fasolę, ziemniaki, masło, jajka, drzewo i t. p.

SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA

Świeżo nadszedł wielki transport kapeluszy w najrozmaitszych gatunkach.

Naszą dewizą jest sprzedawać dużo, aby móc sprzedawać jak najtaniej.

Macedo & Soares.

Dom Handlowy pierwszej klasy

przy placu Tiradentes nr 30 — w Kurytybie.

Dział towarów lokalowych, posiada wielki i doborowy sortyment. Ceny bardzo niskie!!! Dział towarów spożywczych ma na składzie cukier, wódkę, wino, zapachki, mąkę, ryż, kawę w ziarnach, mąkę mandiokową, sól, naftę i t. d. i t. d.

Główny skład wody mineralnej „Ouro Fino.”

Sprzedaż hurtowna i detaliczna. Telefon 192 Caixa postal 83

Adres telegraficzny: Rimacedo.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje codziennie od 8 rana do 5 wieczorem

wyjmuję zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Skład Towarów Korzennych (Seccos e Molhados)



Fabryka Kawy „RIO BRANCO”

przy placu Zacharias Nr. 100.

Posiada zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą. Cukier, Ryż, Sól, Fizon, Kukurydzę i t. p. produkty kolonialne.

Wszelkie gatunki trunków, wyrobu krajowego i zagranicznego.

Wyśmienity gatunek kawy RIO BRANCO palonej i mielonej we własnej fabryce. Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty rolne, jak kukurydzę, kartofle, fizon i t. p.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

Michał Skrobot.

Rodacy!

Czytając i rozpowszechniając „Gazetę Polską”

MAGAZYN AFFONSO PENNA

Fryderyka Kellera

w KURYTYBIE.

Telefon No 115. -- Caixa postal 143.

Największy i najlepiej usortowany

Sklep Środków Spożywczych wszel. gat.

Dostawca wielu większych domów.

Na składzie znajdują się:

Wina reńskie, Mozelskie, Bordeaux, Burgundzkie i wiele innych.

Szampan, Likiery różnych marek. Najlepsze Konserwy z ryb, mięsa, jarzyn i owoców.

Wszystkie towary wchodzące w zakres tak zw. Seccos e Molhados.

Dostawa w Kurytybie do domu bezpłatnie, zamiejsko wym klientom do stacji kolejowej w Kurytybie.

W sklepie rozmówić się można w językach: polskim, niemieckim, francuskim i portugalskim.

Każdy klient otrzymuje książkę oszczędnościową!

Bazar Uniao

Największy Polski Dom Handlowy
W KURYTYBIE
IGNACEGO KASPROWICZA.

Przeniósł swój sklep i składy do nowego lokalu

róg Avenida Luiz Xavier i Largo Ozorio.

Obok dotychczasowego działu białego poleca obecnie wielki wybór wyrobów porcelanowych, szkło, naczynia kuchenne, pługi, siewczarnie, kosy, drut kolczasty.

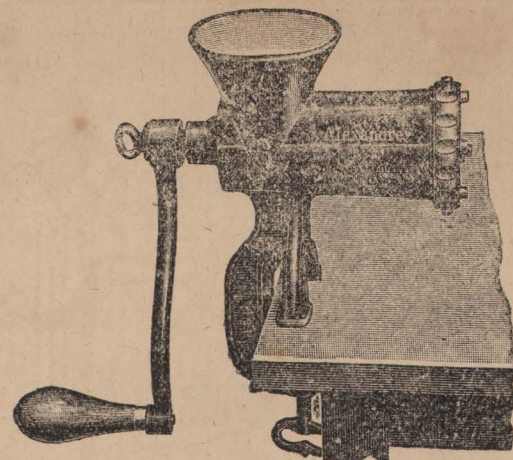
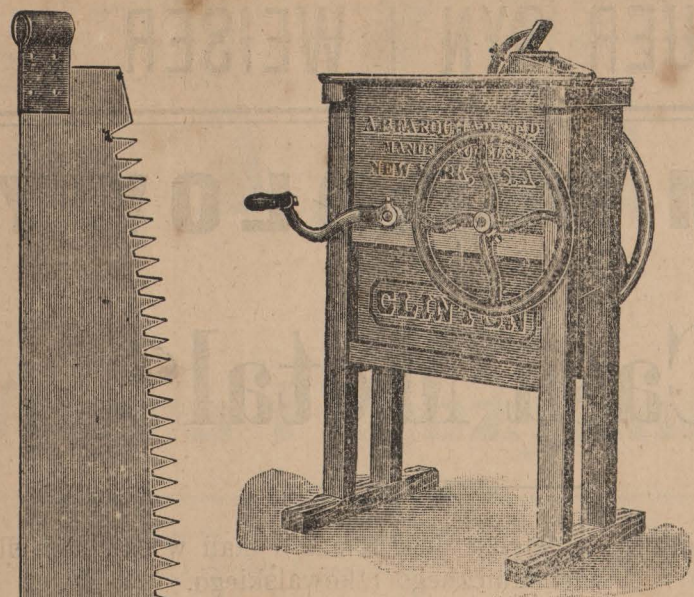
Świeże Nasiona wprost z Europy,

i wszystko, co potrzebne do gospodarstwa domowego. Towary łokcio-we w olbrzymim wyborze w najmodniejszych gatunkach.

Wstążki i wszelkie art. dla Modniarstwa.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Ceny bez konkurencji.

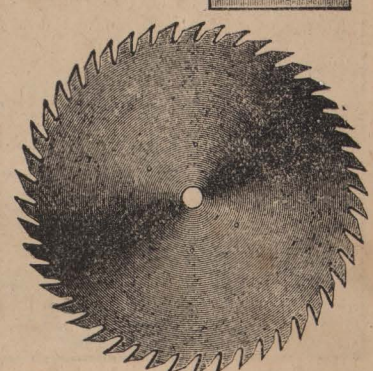
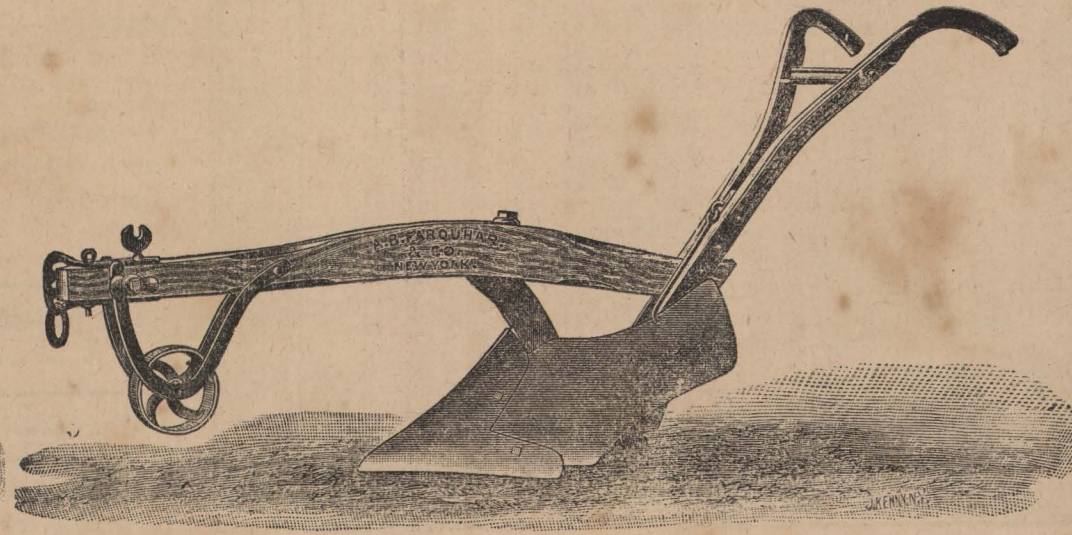
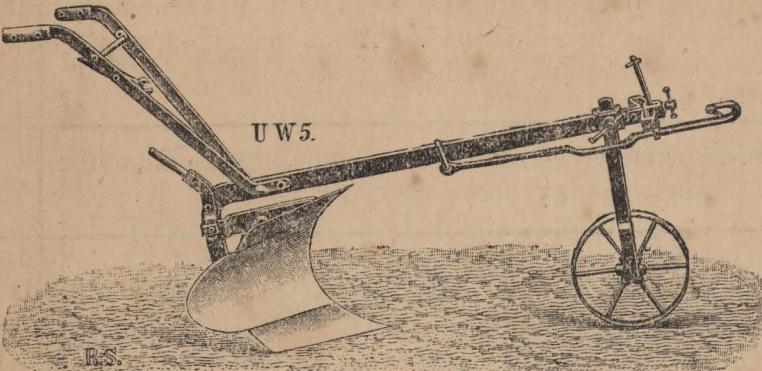


DOM IMPORTOWY LUIZ ROSE.

Rua Jo-e Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła różnego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków w i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach. SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, muflę, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa **Siekierki**, **Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”. Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

☞ **Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!** ☞



Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski

W U S T A B I E .

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy ulicy AMERICA 176, zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

POLSKA RESTAURACJA pod „Bachusem”

☞ **Piac Tiradentes Nr. 47** ☞

Nowootwarta Restauracja poleca Sz. Publiczności wszelkiego rodzaju **tranki krajowe i zagraniczne.**

* Piwo różnych marek. *
„Szops”, „Pelotenskie” i inne.

Wyborowe smaczne i zdrowe zakąski, co Sobotę i Niedziele flaki.

Obsługa szybka — ceny tanie!

Nauczyciel Zawodowy,

z powodu nie odpowiednich dla jego zdrowia warunków klimatycznych w tej miejscowości w której obecnie przebywa i na skutek porady lekarskiej, — pragnie objąć posadę nauczycielską na kolonii w Paranie.

Żona tegoż, także nauczycielka, uczy dzieci robót szydełkowych, haftu, szycia i kroju. Wymagania skromne. Zgłoszenia wraz z podaniem warunków, uprasza się nadsyłać pod adresem:

E. Wieniawa,

cidade: Rio Grande — Rio Grande do Sul.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urzędują się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązałki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczkowych

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.

